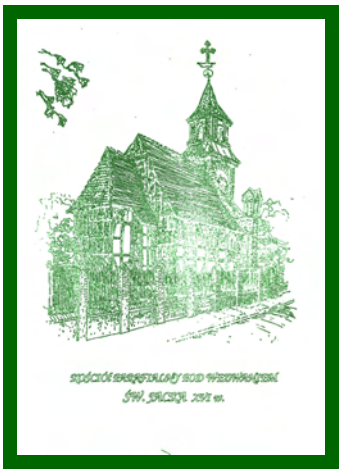

Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach

U świętego Jacka

październik 2021

Powołani i posłani

Październik to miesiąc szczególny. Przypomina nam o osobach obdarzonych szczególnym powołaniem, wyjątkową misją; o Aniołach – dosłownie i w przenośni. Są wśród nich pracownicy oświaty (nauczyciele, pedagodzy szkolni, psychologowie), lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni i misjonarze. Wszyscy oni są posłani do tych, którzy odczuwają pewne braki i niedostatki. Wszyscy są nam bardzo potrzebni.

Szkoła pozwala dzieciom i młodzieży przyswoić wiedzę, która jest potrzebna do podjęcia decyzji życiowych, np. wyboru zawodu. Ale przecież nauczyciele nie tylko przekazują wiadomości i uczą różnych umiejętności. Ich zadaniem jest takie wychowanie młodych ludzi, by stali się odpowiedzialni i samodzielni. Ten proces dzieje się nieustannie, nie tylko na godzinach wychowawczych. Często w szkole dziecko otrzymuje to, czego zabrakło mu w domu rodzinnym: akceptację, szacunek i motywację do pracy nad sobą.

Nikomu nie trzeba tłumaczyć jak bardzo są nam potrzebni lekarze z powołania. Sądzę, że każdy wie, co to znaczy czekać na przyjazd pogotowia ratunkowego. Każdy świetnie pamięta, w jakim napięciu czeka się na diagnozę lekarską, na udzielenie pomocy, na wyjaśnienia dotyczące dalszego postępowania. Lekarz z powołania nie tylko leczy ciało, ale też podnosi na duchu pacjenta i jego rodzinę. Jego porady mają charakter profilaktyczny i edukacyjny, gdy podpowiada, co zmienić w życiu chorego (otoczeniu, diecie, rozkładzie dnia), by odzyskał pełnię sił.

Misjonarze potrzebni są tym, którzy nie znają Boga lub żyją tak, jakby Go nie było. Są powołani i posłani, by świadczyć o Jezusie słowem i czynem. Do niedawna misje i misjonarzy kojarzyliśmy z głoszeniem Ewangelii w dalekich, egzotycznych krajach. Teraz państwa Europejskie stają się krajami misyj-

nymi. Ludziom uwikłanym we własną „mądrość” i ustanowione przez siebie prawa najbardziej brakuje Boga i Jego przykazań, choć często o tym nie wiedzą

Nauczyciele, lekarze, ratownicy medyczni, misjonarze – to ludzie obdarzeni wyjątkowym powołaniem, a następnie posłani do ludzi potrzebujących, a często nieszczęśliwych. A co zresztą społeczeństwa?

Otóż każdy z nas otrzymał podobne powołanie, choć może na nieco inną skalę. Każdy z nas ma szansę być nauczycielem swoich dzieci, wnuków czy po prostu zaprzyjaźnionych dzieciaków z sąsiedztwa. I nie chodzi tu wcale tylko o pomoc w odrabianiu lekcji (chociaż i ta bywa potrzebna), ale raczej o pokazywanie i objaśnianie świata wokół nas. Każdy z nas w pewnym momencie staje się ratownikiem, pielęgniarką czy lekarzem. Udzielanie pierwszej pomocy, kiedy dziecko rozbije kolano, ktoś z bliskich oparzy się czy skaleczy, a może zasłabnie w kościele lub na ulicy z pewnością nie przerasta naszych możliwości. Wielu pielęgnuje przez wiele dni, a nawet miesięcy chorego członka rodziny. Można jedynie zastanawiać się, czy nie okazuje przy tym zniecierpliwienia lub niechęci.

Wreszcie każdy z nas powinien stać się misjonarzem. Wszyscy zostaliśmy do tego powołani i posłani. Najpierw - do własnych dzieci. Mamy obowiązek zadbać o to, by zostały ochrzczone. Powinniśmy opowiadać im o Bogu, uczyć modlitwy, prowadzić do kościoła. Ale przede wszystkim, jeśli uważamy się za chrześcijan, jesteśmy zobowiązani świadczyć swoim życiem, że uważamy Jezusa Chrystusa za naszego Pana. Jesteśmy też posłani do innych ludzi, ale nie po to, by prawić im morały. Naszą misją jest życie ciche i spokojne, zgodne z Dziesięciorgiem Bożych Przykazań oraz z przykazaniem miłości Boga i bliźniego.

Danuta Tettling

Przez Różaniec do serca Maryi!

Odmawiając Różaniec, rozważamy razem z Maryją wydarzenia z Ewangelii. Różaniec pomaga mi, gdy staram się w swoim życiu naśladować postawę Pana Jezusa i Maryi. W moim rodzinnym domu odmawialiśmy Różaniec w każdy piątek. Klękaliśmy razem z mamą i tatą (chociaż tata był bardzo spracowany) i rodzeństwem, gdyż była nas czwórka łobuzów do modlitwy Pamiętajmy, że Różaniec pochodzi z Nieba i do Nieba powraca.

Dorota Maciąg

Różaniec – odmawianie zamiast Psalmów Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego było zalecane ludziom niepiśmiennym i niemającym dostępu do Biblii. Dziś Różaniec pozwala nam przypominać sobie i rozważać Ewangelię nawet wtedy, gdy nie mamy przed sobą tekstu.

Różaniec jest modlitwą ludzi, którzy znają prawdy wiary i treść Ewangelii. Z jednej strony jest ona trudna, gdyż zakłada ustne odmawianie i jednocześnie rozważanie określonych fragmentów Pisma Świętego. Angażuje nasze myśli, słuch, wzrok i dotyk. Ale przede wszystkim powinna skłaniać do wysiłku przemiany naszego życia zgodnie ze słowami Pana Jezusa zapisanymi na kartach Nowego Testamentu.

Odmawianie modlitwy różańcowej upowszechnił święty Dominik W 1214 roku miał otrzymać różaniec od Matki Bożej jako pomoc w walce z herezjami.
Na ziemiach polskich Różaniec propagował św. Jacek i dlatego ta modlitwa powinna być nam szczególnie bliska. Zaś gdy chodzi o herezje, to trzeba pomyśleć o Różańcu jako o modlitwie o jedność. Tak jak paciorki różańca muszą być ze sobą połączone, tak i my w naszych domach, w naszej parafii, w Ojczyźnie i w Kościele powinniśmy stanowić jedno, zgodnie z wolą Pana Jezusa.

Od 1478 roku do dziś opublikowano ponad 200 dokumentów poświęconych Różańcowi, Dzięki tej modlitwie dokonało się mnóstwo cudów. Dziś możemy bez trudu dotrzeć do licznych świadectw ludzi, którzy zawdzięczają Różańcowi rozmaite łaski. Czy takie osoby są również w naszej parafii? Z pewnością - tak. Być może i Ty, drogi Czytelniku, doświadczyłeś Bożej pomocy za sprawą wstawiennictwa Maryi?

Lata szkolne i seminaryjne bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego

Na początku XX wieku na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim dzieci wiejskie mogły uczęszczać do czteroklasowych szkół ludowych lub elementarnych. Należy pamiętać, że językiem nauczania był język rosyjski. Do takiej właśnie szkoły uczęszczał Stefan Wyszyński najpierw w Zuzeli, a potem w Andrzejewie. Tam po pewnym czasie doszło do konfliktu z nauczycielem. Sprawa była poważna. Krótko przed śmiercią matki chłopiec za jakieś przewinienie miał zostać po lekcjach w tzw. kozie. Wtedy do szkoły

przybiegła jego siostra, Stanisława z wiadomością, że stan zdrowia mamy się pogorszył i chora chce się pożegnać ze wszystkimi swoimi dziećmi. Nauczyciel nie chciał jednak puścić małego Wyszyńskiego do domu. Chłopiec zlekceważył sobie ten zakaz. Po tym incydencie Stefek musiał opuścić szkołę, ale uczył się dalej w domu pod kierunkiem ojca. Pobierał też korepetycje u kleryka Pękali, gdyż panu Stanisławowi Wyszyńskiemu zależało, by syn kontynuował naukę w gimnazjum. Nauka w gimnazjum trwał 7 – 8 lat i była zakończona egzaminem maturalnym. Ukończenie gimnazjum i zdanie egzaminu maturalnego otwierało przed uczniami szerokie perspektywy. Mogli otrzymać dobrze płatną pracę lub rozpocząć studia na wyższej uczelni. Ukończenie gimnazjum było, rzecz jasna, koniecznym warunkiem, by starać się o przyjęcie do seminarium duchownego.

W czerwcu 1912 roku Stefek pojechał do Warszawy i przystąpił do egzaminów wstępnych do Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Reja. Co prawda chłopiec zdał egzaminy, jednak nie został przyjęty ze względu na swoje pochodzenie i narodowość. Ojciec zapisał go więc do prywatnego gimnazjum męskiego W. Górskiego. Miało to dobre strony. Była to szkoła o wysokim poziomie nauczania, wielu przedmiotów nauczano w języku polskim, a poza tym panowała atmosfera przyjazna uczniom wywodzącym się z polskich rodzin.

Lata nauki Stefana Wyszyńskiego w gimnazjum przypadły na czasy wyjątkowo niespokojne. W 1914 roku, kiedy chłopiec ukończył drugą klasę, wybuchła I wojna światowa. Latem 1915 roku, kiedy Stefek spędzał wakacje w domu rodzinnym w Andrzejewie linia frontu odcięła mu drogę powrotną do Warszawy. Chłopiec nie porzucił jednak nauki. Ojciec przeniósł do gimnazjum w Łomży. Tam w 1917 roku Stefan ukończył IV klasę.

Kiedy przyjechał na wakacje do domu, powiedział ojcu, że chciałby wstąpić do seminarium duchownego. Pan Stanisław przyjął decyzję syna, nie okazując szczególnego entuzjazmu. Jako człowiek religijny, a w dodatku znający z racji wykonywanego zawodu blaski i cienie stanu duchownego, zdawał sobie sprawę z powagi wyboru takiej drogi życiowej. Po dłuższym namyśle zaakceptował jednak wybór Stefana.

We wrześniu 1917 roku szesnastoletni wówczas chłopiec rozpoczął naukę w Liceum im Piusa X we Włocławku, czyli w niższym seminarium duchownym. Wydawać by się mogło, że sytuacja polityczna absolutnie nie sprzyjała skupieniu się chłopców na nauce. Trwała I wojna światowa, a kiedy wreszcie rok później się zakończyła i Polska odzyskała niepodległość, to rozpoczęła się wojna z Rosją (wojna polsko-bolszewicka). Kiedy w 1920 roku Stefan zdawał maturę, linia frontu nieubłaganie zbliżała się do Włocławka.

Egzamin maturalny obejmował bardzo szeroki zakres materiału z wielu przedmiotów: z literatury polskiej i powszechnej, matematyki, fizyki, biologii, ko-

smografii, fizjologii, anatomii, jęz francuskiego i niemieckiego, historii Kościoła oraz przedmiotów teologicznych

Po maturze Stefan pojechał do domu. O pewnego czasu chorował na gruźlicę. Na skutek przemęczenia oraz złego odżywiania podupadł na zdrowiu. Teraz musiał odzyskać siły, by podołać dalszym trudom nauki w seminarium.

Podczas studiów w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku Stefan Wyszyński dał się poznać od najlepszej strony. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że warunki życia i nauki w seminarium można by uznać za wyjątkowo niesprzyjające. Brakowało niemal wszystkiego: pożywienia, środków higieny osobistej, opału. Pomieszczenia były niedogrzane. Szerzyła się wszawica i świerzb. Zdarzały się przypadki zachorowań, a nawet zgonów z powodu tyfusu. Niektórzy wykładowcy i klerycy (wśród nich Stefan Wyszyński) chorowali na gruźlicę. Mimo to większość młodych ludzi nie rezygnowało ze swego powołania. Również Stefan Wyszyński właśnie w takich okolicznościach dał się poznać jako człowiek ambitny i pracowity. Zdobywał wiedzę (najwięcej problemów przysparzały mu, mimo że był synem organisty, zajęcia ze śpiewu), modlił się, angażował się w działalność Bractwa Abstynenckiego (był jego prezesem), a także redagował gazetkę seminaryjną. Przy tym był uważany za dobrego kolegę i odznaczał się poczuciem humoru.

Dla podreperowania stanu zdrowia klerycy byli odo czasu do czasu wysyłani do wiejskich parafii, które gwarantowały im lepsze odżywianie. Chłopcy mogli więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu i dzięki temu odzyskać siły. Stefan Wyszyński jeździł kilkakrotnie do Lichenia. Spędził tam też ostatni miesiąc przed święceniami.

W czerwcu 1924 roku diakon Stefan Wyszyński trafił do szpitala z podejrzeniem tyfusu i zapaleniem płuc. Był tak ciężko chory, że zastanawiano się, czy go w ogóle dopuścić do święceń kapłańskich.

Po wyjściu ze szpitala trafił na rekonwalescencję do Lichenia, a święcenia kapłańskie przyjął w dniu ukończenia 23 roku życia – 3 sierpnia 1924 r. Tego dnia był w tak kiepskiej formie, że zakrystian, spojrzawszy nań, pozwolił sobie na niezbyt wybredny komentarz: „Z takim zdrowiem, to trzeba chyba iść na cmentarz, a nie do święceń”.

Sam Stefan Wyszyński najlepiej zdawał sobie sprawę, jak wiele prawdy było w tych słowach. Ten dzień wspominał następująco: „Byłem tak

słaby, że wygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać. Podczas Litanii do Wszystkich Świętych, spoczywając na posadzce, lękałem się chwili, gdy trzeba będzie wstać. Czy zdołam się utrzymać na nogach? Taki był stan mojego zdrowia". [1]

Na podstawie książki Ewy Czaczkowskiej oraz źródeł internetowych opracowała D. Tettling.

c.d.n.

Szkoła, rodzice, wychowanie

Współczesny rodzic, nawet ten najbardziej świadomy, może czuć się zagubiony pośród setek porad związanych z wychowaniem. Zwłaszcza że stanowiska w sprawie wychowania zmieniają się w ostatnich latach bardzo często. Sama jestem zaskoczona, jak wiele zmian zaszło w podejściu do wychowania w ciągu ostatnich dziesięciu lat, od czasu, gdy byłam mamą wychowującą nastolatków. Z jednej strony dzięki internetowi rodzice i nauczyciele mają szeroki dostęp do wiedzy na temat psychiki, rozwoju i wychowania dzieci, co na pewno pomaga. Z drugiej strony wzrosła ilość problemów, z jakimi borykają się współczesne polskie dzieci i nastolatki. Zdarza się, że rodzice nie potrafią wspierać wystarczająco swoich dzieci, a dostęp do specjalistów, którzy mogliby im w tym pomóc, bywa utrudniony. Często szkoła jest takim miejscem, w którym problemy te zostają dostrzeżone i nazwane przez osoby z zewnątrz, a dziecko ma szanse uzyskać pomoc.

Jakie problemy mają najczęściej uczniowie?

Problemy uczniów podzieliłabym na kategorie. U najmłodszych najdo-

1 https://deon.pl/wiara/cudowne-uzdrowienie-prymasa-tysiaclecia,525070

tkliwiej odczuwalne są problemy rodzinne – konflikty, kłótnie, alkoholizm i inne uzależnienia dorosłych (w tym od internetu i gier), przemoc, stawianie wygórowanych wymagań, którym dziecko nie potrafi sprostać lub sprostanie im bardzo wiele dziecko kosztuje, brak wystarczającego wsparcia i opieki, choroby członków rodziny, śmierć bliskiej osoby, rozpad rodziny. Rodzina jest tak ważną „instytucją" w życiu dzieci i młodzieży, że to, co się w niej dzieje, zawsze przekłada się na ogół funkcjonowania młodego człowieka i ma wpływ zarówno na jego psychikę i relacje społeczne, jak i na proces uczenia się.

W 2015 r. naukowcy Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego przeprowadzili wśród uczniów kilku warszawskich liceów badania, w których poszukiwano odpowiedzi na pytanie, jakie problemy w domu i w szkole mogą prowadzić do prób samobójczych u młodzieży (przypomnijmy, że Polska nadal ma jeden z najwyższych w Europie współczynnik samobójstw wśród dzieci i młodzieży). Wśród przyczyn tkwiących w rodzinie na pierwszym miejscu znalazło się poczucie braku zrozumienia przez rodziców (prawie 40% licealistów wskazało tę przyczynę). Następną przyczyną było doznanie krzywdy od kogoś z rodziny (ok. 25%), konflikty z rodzicami bądź rodzeństwem (ok. 19%), brak czasu rodziców (prawie 9%), śmierć jednego lub obojga rodziców (ok. 6%), rozbicie rodziny (ok. 2%).

Z kolei wśród przyczyn prób samobójczych tkwiących w środowisku szkolnym młodzież licealna na pierwszym miejscu wymieniła konflikty z rówieśnikami (prawie 50%). Im starsze jest dziecko, tym ważniejsi dla niego zaczynają być rówieśnicy. W wieku nastoletnim brak satysfakcjonujących relacji z rówieśnikami może być przyczyną najdotkliwiej odczuwanych problemów. Na kolejnych miejscach wymienione zostały trudności w przyswajaniu wiedzy (ok. 30%), konflikty z nauczycielami (ok. 14%), zagrożenie powtarzaniem klasy (ok. 3%).

Jak widać, nastolatki największą wagę przykładają do relacji z osobami znaczącymi, ważnymi, a są to dla nich przede wszystkim rówieśnicy i członkowie rodziny. W relacjach tych poszukują zrozumienia i wsparcia.

Aż 30% uczniów wskazało trudności w przyswajaniu wiedzy, jako przyczynę problemów na tyle silnych, że mogą ucznia skłonić do prób samobójczych. Trudności w przyswajaniu wiedzy mogą wynikać z różnych przyczyn. Ze specyficznych trudności w uczeniu się, takich jak dysleksja, dysgrafia, dysortografia, chorób i zaburzeń, problemów z koncentracją, skupieniem, uwagą, potencjału intelektualnego niewystarczającego do sprostania wymaganiom

szkolnym, niewykształconej umiejętności uczenia się, braku umiejętności organizowania sobie czasu, w przypadku młodszych dzieci – braku pomocy ze strony rodziców w sytuacji, gdy ta pomoc jest potrzebna. Coraz częstszą przyczyną trudności szkolnych, których nasilenie wzrosło po zdalnym nauczaniu, jest uzależnienie od internetu i gier pochłaniających dziecku czas przeznaczony na naukę, odpoczynek, kontakty społeczne i relacje z bliskimi. Wiele z tych trudności można zniwelować specjalistyczną pomocą – zarówno w szkole i poza szkołą, jak i w domu. Kluczem do sukcesu jest tutaj systematyczność. Część problemów wymaga leczenia (choroby i zaburzenia psychiczne, choroby fizyczne, uzależnienia). Z niektórymi rodzice muszą się pogodzić, jak na przykład z tym, że dziecko z niższym potencjałem intelektualnym ma mniejsze możliwości od rówieśników wybitnie uzdolnionych.

Jakie błędy wychowawcze popełniają najczęściej rodzice i jak to się uwidacznia w szkole?

Tak jak wspomniałam na początku, współczesny rodzic ma prawo czuć się zagubiony pośród setek porad związanych z wychowaniem. To zagubienie sprawia, że rodzice często, zamiast kierować się intuicją i wiarą we własne kompetencje, trzymają się kurczowo jakiejś teorii, o której się dowiedzieli lub przeczytali, i są zdziwieni, gdy postępowanie zgodnie z nią nie przynosi pożądanego efektu. Teorie wyznawane przez rodziców bywają skrajne, a z natury rzeczy wszystko, co skrajne, ma niewielki związek z rzeczywistością. Do harmonijnego rozwoju dziecko potrzebuje równowagi, a nie skrajności. Taką równowagę daje dziecku mądra miłość rodzicielska, która zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa i akceptacji, szacunek, mądre stawianie granic, respektowanie praw dziecka i innych członków rodziny oraz społeczeństwa, uczenie tego, że każde zachowanie niesie za sobą jakieś konsekwencje, a jeśli taką konsekwencją jest krzywda drugiego człowieka, to trzeba ją naprawić i umieć przeprosić na przewinienia. Kluczem do powodzenia w takim wychowaniu jest budowanie dobrych relacji z dzieckiem, umiejętność rozmowy o uczuciach, emocjach i poruszania trudnych tematów. Tymczasem wielu rodziców ma duży problem z mówieniem o swoich uczuciach, a jeśli już mówią, to w sposób raniący dziecko i wyzwalający w nim poczucie winy np. „Ty mnie wpędzisz do grobu”, „Przez ciebie muszę brać lekarstwa na uspokojenie”, „Jeśli to zrobisz, to będzie mnie bolało serce”. Są to cytaty, które często słyszę w ustach dzieci i ich rodziców. Zamiast oskarżać, lepiej powiedzieć, co czujemy: „Jestem smutna, kiedy tak do mnie mówisz, bo to przykre słowa”, „Martwię się o ciebie, kiedy wracasz do domu później, niż obiecywałeś”. Inaczej dziecko podchodzi do zakazów, gdy wie, że są one wyrazem troski o jego bezpieczeństwo, a inaczej, gdy czuje, że zakazując mu czegoś, chcemy mu udowodnić, kto w rodzinie rządzi.

W postawach wielu rodziców widać dwie skrajności. Pierwsza to nad-

mierna opiekuńczość i wyręczanie dziecka we wszystkim, co sprawia, że wiele dzieci pomimo tego, że są bystre i mają duży potencjał, to jednocześnie stają się niesamodzielne. Takim dzieciom bardzo trudno jest odnaleźć się w rzeczywistości szkolnej, wśród rówieśników, którzy już dawno opanowali umiejętności samoobsługowe i potrafią sami wyrwać kartkę z bloku, zawiązać buty, odkręcić butelkę z wodą i nalać do kubka bez rozlewania. Ogromnym błędem jest odrabianie zadań domowych za dziecko. Zjawisko to szczególnie się nasiliło podczas zdalnego nauczania. Zamiast uczyć się pokonywania trudności i dumy z własnych osiągnięć, dziecko uczy się kłamać i oszukiwać, a wiedząc, że nie jest autorem własnego sukcesu, czuje się jeszcze bardziej niepewne i wątpi w swoje możliwości.

Druga grupa, skrajnie odmienna od pierwszej, to rodzice, którym się wydaje, że dziecko od momentu pójścia do szkoły powinno samo pamiętać o lekcjach, przyborach i szkolnych i domowych obowiązkach oraz będzie grzeczne na zawołanie. Dla dziecka wzorcem zachowań jest rodzic, a rodzina modelem życia społecznego. Jeśli rodzic sam nie czyta i nie czytał nigdy z dzieckiem, to dziecko również nie będzie tego robić. Podobnie jest z zachowaniami społecznymi, zasadami, wartościami. Dziecko jest bystrym obserwatorem i szybko wyłapuje brak konsekwencji ze strony dorosłych. Jeśli mówimy dziecku, że ma szanować innych ludzi, a my odnosimy się do niego i innych osób bez szacunku, to z dużą dozą prawdopodobieństwa ono też będzie tak traktować ludzi. Podobnie z kłamstwem, używaniem wulgaryzmów czy nieuczciwością. Wymaganie od dziecka, aby respektowało określone zasady, podczas gdy dorośli sami je łamią, nie sprawi, że dziecko uzna takie zasady za własne.

W ostatnich latach obserwujemy wśród dzieci nasilenie problemów w rozwoju mowy oraz sprawności manualnej. W dużej mierze odpowiedzialne są za to nowoczesne technologie. Dzieci, zamiast się bawić, rozmawiać, śpiewać, rysować, wycinać, ugniatać plastelinę, robić coś razem z rodzicami, klikają myszką, posługują się dotykowym menu swoich smartfonów, skrolują zawartość internetu i piszą na komunikatorach. Niestety często jest to za zgodą i wiedzą rodziców, którzy cieszą się, że dziecko czymś się zajęło i jest cicho, a skoro pozostaje w domu, to jest bezpieczne.

Czego oczekują współcześni rodzice od swoich pociech?

W czasach naszego dzieciństwa statystyczni rodzice oczekiwali od dzieci,

żeby się dobrze uczyły i zachowywały oraz wyrosły na uczciwych ludzi. Zawsze istniała grupa rodziców przenoszących na dzieci swoje niezrealizowane ambicje. Zawsze istniała także grupa, która uważała, że najważniejsze, to nauczyć dziecko, żeby się umiało rozpychać łokciami i „radzić sobie w życiu". Wszystkie te oczekiwania są nadal obecne w różnych kręgach społecznych, ale odnoszę wrażenie, że tak jak my, dorośli, czujemy, że współczesny świat stawia wobec nas coraz wyższą poprzeczkę oczekiwań w odniesieniu do nienagannego wyglądu, sukcesów życiowych i osobistych, świetnej pracy, wysokich zarobków, domów i mieszkań niczym z katalogu, tak i dzieci czują często nadmiar oczekiwań ze strony rodziców. Wielu rodzicom nie wystarczą dobre oceny – muszą one być najlepsze. Dziecko cieszy się, że dostało czwórkę z trudnego sprawdzianu, a rodzic pyta, dlaczego nie piątkę. Pojawia się niezdrowa rywalizacja, której dziecko o mniejszych możliwościach pod względem łatwości uczenia się staje się ofiarą.

Wielu rodziców w dobrej wierze chce zapewnić swoim pociechom jak najlepszy start życiowy i uważa, że zrobi to, wysyłając dziecko na wszelkie możliwe zajęcia dodatkowe, rozwijające jego prawdziwe lub wyimaginowane talenty. Współczesne dziecko często jest zmęczone nadmiarem zajęć dodatkowych, przebodźcowane zalewem wrażeń płynących z gier, programów i filmów, które ogląda, i samotne, ponieważ rodzic pracujący na zapewnienie mu wszelkich dóbr materialnych nie ma dla niego czasu i siły.

Jaki sposób stawiania wymagań jest właściwy?

W moim przekonaniu najlepszym sposobem stawiania wymagań dziecku, jest motywowanie go do zadań nieprzekraczających jego możliwości. Dla bardzo ambitnych rodziców może to być trudne, ponieważ łączy się z zaakceptowaniem faktu, że dziecko niekoniecznie musi być najlepsze, czy bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów.

Małych dzieci, które rozpoczynają swoją przygodę z nauką, prawie wcale nie trzeba do niej zachęcać. One chcą poznawać świat, mają wewnętrzną motywację, a taka jest najcenniejsza, bo wypływa z potrzeb dziecka, a nie jest mu narzucona z zewnątrz. Z upływem lat wewnętrzna motywacja bardzo często zastępowana jest zewnętrzną. Dziecko uczy się i zdobywa dobre oceny, żeby zadowolić znaczących dorosłych – rodziców, dziadków, lubianych nauczycieli. Wprawdzie dziecko się przy tym rozwija, ale trochę to wygląda tak, jakby chciało „zasłużyć na miłość", zwrócić na siebie uwagę, spełnić oczekiwania. W konsekwencji dziecko się wypala i czuje się dokładnie tak, jak dorosły w stanie wypalenia zawodowego. Stąd niedaleka droga do depresji. Zjawisko, które opisuję, jest mi znane nie tylko z literatury, ale z codziennej pracy pedagoga, gdzie spotykam zdolnych, ambitnych uczniów, którzy z powodu zmęczenia i wypalenia nauką doznają myśli samobójczych i dokonują samookaleczeń, po-

nieważ nie potrafią powiedzieć dorosłym wprost, że już nie dają rady.

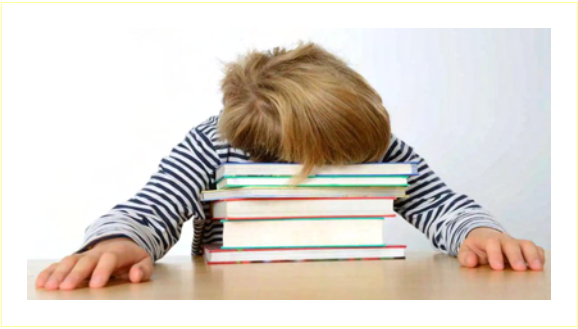

Na pewno wymagania stawiane dzieciom muszą być adekwatne do ich możliwości, czyli ani zbyt niskie, ani zbyt wysokie. Powinny być motywujące i inspirujące na tyle, aby prowadziły do stabilnego wzrostu i rozwoju umiejętności i wiedzy dziecka. Dziecko musi przy tym rozumieć stawiane mu wymagania, ich sens i cel. Nie wystarczą zatem nakazy i zakazy. Trzeba dziecku przystępnie wytłumaczyć, dlaczego pewne rzeczy musi robić, a innych mu robić nie wolno. Najskuteczniejsza jest w wychowaniu motywacja pozytywna, którą osiągniemy, chwaląc i nagradzając dziecko nie tylko za osiągnięcia i sukcesy, ale także za jego starania. Nagrodą może być mile spędzony czas, wyjście do kina, czy ulubiona zabawa, a niekoniecznie przedmioty materialne. Ważne przy tym, aby dziecko nie poczuło, że od tych sukcesów zależy miłość rodzica do niego. Stawiając dziecku wymagania, musimy dać mu skuteczne narzędzie, aby im sprostało, a tym narzędziem jest wiara w siebie. Rolą dorosłych jest tę wiarę w dziecku wzmacniać, a nie naruszać. No i ostatnia ważna rzecz – wymagań nie może być zbyt wiele naraz. W przeciwnym razie dziecko będzie się czuło nimi przytłoczone i nawet nie podejmie wyzwania, aby im sprostać, a w przypadku próby narzucenia ich siłą, będzie się buntować.

W czym rodzice powinni dopatrywać się sukcesu swoich dzieci i pracy włożonej w wychowanie?

Jako mama dorosłych synów i jako pedagog, która ma okazję obserwować swoich uczniów, począwszy od wieku dziecięcego, aż do dorosłego, muszę przyznać, że za największy sukces uważam wychowanie dzieci na samodzielnych, odpowiedzialnych dorosłych, którzy mają adekwatną samoocenę (nie za wysoką i nie za niską), wierzą w siebie i we własne możliwości, szanują siebie i innych, mają odwagę spełniania swoich marzeń, umiejąc jednocześnie widzieć piękno i wartość w drobiazgach codzienności, a co najważniejsze, nauczyli się od swoich rodzin budować pozytywne i trwałe relacje z ludźmi.

Co jest porażką?

Żeby określić, czy się odniosło sukces, czy poniosło wychowawczą porażkę, trzeba mieć świadomość celu wychowawczego. Może się jednak zda-

rzyć, że pomimo osiągnięcia celu, poczucia sukcesu nie będzie. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy rodzic bardzo mocno naciskał na dziecko, żeby osiągało jak najlepsze wyniki w nauce. Robił to za wszelką cenę, nierzadko krzycząc na dziecko, stosując tzw. autorytarny styl wychowawczy, czyli władczy, oparty na przymusie. W konsekwencji, zamiast wdzięczności, której się rodzic spodziewa, dorosłe dziecko odczuwa żal do rodzica. Ogranicza kontakty z nim. Tak oto spodziewany sukces, zamienia się w porażkę. Dla mnie, jako osoby, która często słyszy z ust dzieci, młodzieży i dorosłych opowieści o panujących w rodzinie stosunkach, porażką wychowawczą jest brak więzi i pozytywnych relacji w rodzinie. Sytuacja, w której rodzina zamiast być ostoją bezpieczeństwa, staje się źródłem traumy.

Co zrobić, jeśli ma się poczucie poniesionej klęski?

Paradoksalnie poczucie klęski jest takim stanem, na którym można zacząć odbudowę tego, co zostało zburzone, zniszczone czy zaniedbane. Poczucie klęski można porównać do sięgnięcia dna, a od dna można się odbić, aby wypłynąć na powierzchnię. Od poczucia klęski, gorsze jest przeświadczenie, że wszyscy inni są winni tego, że coś nam w wychowaniu nie wyszło, tylko nie my sami. Że dziecko jest złe, zła jest szkoła i cała nasza rodzina, a jedynie my pozostajemy bez skazy. Nie chodzi o to, żeby siebie za wszystko obwiniać, ale o to, by spróbować spojrzeć na przyczynę problemów z perspektywy różnych osób, nie trzymając się sztywno i z uporem swojego spojrzenia. Do tego trzeba mieć odwagę przyznania się do własnych błędów.

Jeśli mamy poczucie klęski, zacznijmy od rozmowy i próby zrozumienia, co poszło nie tak i co można zrobić, żeby to zmienić, poprawić. Jeśli zawiniliśmy, poprośmy o wybaczenie – także własne dziecko. Wielu dorosłych nadal uważa, że dorosły dziecka nie musi przepraszać, nawet jeśli zawinił.

Jeśli dziecko ma problemy w szkole, otwórzmy się na współpracę ze szkołą dla jego dobra. Często się zdarza, że problemy są tak nawarstwione, że rodzina wymaga terapii systemowej – pomocy specjalisty, który rozmawiając z różnymi członkami rodziny indywidualnie i w grupach, pomoże im się porozumieć, wysłuchać, poznać nawzajem swoje oczekiwania, a w efekcie poprawić relacje.

Najważniejsze w takiej sytuacji to dać sobie i innym czas na odbudowę relacji, bo jeśli coś psuło się przez lata, to nie zostanie naprawione w ciągu ty-

godnia czy miesiąca.

Jak szkoła pomaga dzieciom i rodzicom?

Form pomocy, jakie dziecko i rodzice otrzymują od szkoły, jest bardzo wiele. Przede wszystkim szkoła jest miejscem, które umożliwia dziecku zdobywanie wiedzy, ale też zapewnia opiekę i dba o bezpieczeństwo dzieci w czasie, gdy rodzic pracuje. Doświadczeni nauczyciele i specjaliści są w stanie w porę zauważyć trudności dziecka i mu pomóc lub skierować do specjalistycznej diagnozy, dzięki czemu rodzice i szkoła otrzymują wskazówki do dalszej pracy, np. w postaci opinii i orzeczeń z poradni psychologiczno-pedagogicznej. Na tej podstawie dziecko jest objęte specjalistycznymi zajęciami prowadzonymi przez psychologów, pedagogów, logopedów, pedagogów specjalnych. W wielu szkołach odbywają się zajęcia dodatkowe rozwijające talenty i uzdolnienia dzieci, np. sportowe, czy artystyczne. Szkoła wspiera rodziców w funkcji wychowawczej – wychowawcy, nauczyciele, pedagodzy starają się wzmacniać pozytywne zachowania dzieci i korygować niepożądane. Uczą dzieci współpracy w grupie, nawiązywania i utrzymywania pozytywnych relacji z koleżankami i kolegami. Dzieci w szkole osiągają swoje pierwsze sukcesy i uczą się radzić sobie z porażkami.

W razie potrzeby rodzina może też liczyć na pomoc materialną lub rzeczową w postaci paczek z żywnością, obiadów czy odzieży. W wielu szkołach podejmowane są tego typu działania. Szkoła to również miejsce, w którym prowadzone są działania informacyjne i profilaktyczne, którymi objęte są zarówno dzieci, jak i rodzice. Rodzice uczą się rozpoznawania sytuacji kryzysowych u dziecka (zaburzeń odżywiania, uzależnień, autoagresji, depresji itp.) oraz właściwego na nie reagowania. W klasach prowadzone są warsztaty o różnorodnej tematyce (radzenie sobie z trudnymi emocjami, integracja, reagowanie na kryzysy i trudności koleżanek i kolegów, profilaktyka uzależnień, propagowanie zdrowego stylu życia i wiele innych). Wzmacnianiu i kształtowaniu postaw prozdrowotnych uczniów służą także różnego rodzaju kampanie i imprezy organizowane w szkole oraz takie, w których szkoła uczestniczy.

W sytuacji kryzysu rodzinnego przenoszącego się w negatywny sposób na emocje dziecka i jego funkcjonowanie w szkole rodziny mogą liczyć na rozmowę z pedagogiem i psychologiem szkolnym, podczas której otrzymają wsparcie i wskazówki, jak postępować, aby pomóc dziecku w poradzeniu sobie z kryzysem. Od pedagogów i psychologów rodzice mogą również otrzymać adresy instytucji, do których warto się udać po specjalistyczną pomoc poza szkołą, np. psychoterapeutów, poradni specjalistycznych, pomoc w postaci terapii systemowej, rodzinnej.

Nierzadko zdarza się, że rodzice postrzegają pedagogów jako intruzów wtrącających się do ich prywatnego życia i odwrotnie – nauczyciele mają po-

czucie, że rodzice ingerują zanadto w ich pracę. Receptą na zapobieżenie takiemu myśleniu jest komunikacja rodziców i nauczycieli, wzajemne przekazywanie sobie informacji o wszystkim, co się dzieje z dzieckiem oraz unikanie przez obie strony postawy wszechwiedzy.

Mariola Rytel

Czy Aniołowie są nam potrzebni?

W poprzednim numerze naszej gazetki opublikowany został fragment homilii ks. D. Smirnowa poświęcony Aniołom. Mowa w nim była o tym, że Aniołowie są istotami duchowymi całkowicie posłusznymi woli Bożej. Te bezcielesne duchy pomagają nam w życiu, jednak my, ludzie, nie jesteśmy w stanie pojąć ich życia i posłannictwa. Często zapominamy o istnieniu Aniołów lub lekceważymy je, jakby były tylko fikcyjnymi bohaterami baśni dla dzieci. A przecież Bóg dał nam w postaci Aniołów nieustanną pomoc, która jest bliżej niż na wyciągnięcie ręki. Dlaczego z niej nie korzystamy?

Aniołowie wypełniają Bożą wolę. A my?

(…) Jesteśmy, niestety, istotami, które odeszły od Boga i doświadczają skutków grzechu pierworodnego. Nasze zmysły mają wprawdzie szansę rozwoju, jeśli prowadzimy autentyczne życie duchowe i na nowo rozwijamy w sobie to, co zostało utracone w Adamie. U niektórych świętych dostrzegamy takie dary Boże, dzięki którym przypominają Aniołów: nadnaturalną dobroć, łagodność, całkowicie obojętny stosunek do pieniędzy, roztropność, cierpliwość, (istnieje powiedzenie *anielska cierpliwość* ,bo przecież byle drobiazg natychmiast wyprowadza nas z równowagi, a tymczasem Anioła nie można doprowadzić do takiego stanu, żeby stracił panowanie nad sobą). Życie Aniołów jest zgodne z Bożymi przykazaniami. A nasze życie jest z nimi sprzeczne. Nasz stosunek do przykazań jest wybiórczy. Większość ludzi tylko w pewnych momentach wydatkuje swoje siły, by odmówić pacierz, nie złamać postu, nie spóźnić się na Mszę świętą (ale żeby zdążyć na czas, człowiek jest gotów pokłócić się z bliskimi lub biec, potrącając przechodniów), a przecież są rzeczy o wiele ważniejsze, o których, niestety, zapominamy.

Aniołowie przynaglają nas do wypełniania Bożych przykazań, ale czy nam zależy, by poznać wolę Bożą względem nas?

Żyjemy w świecie absurdu. Wielu przeszkadza nauczanie religii w szkole. Cóż, niech lepiej młodzi umierają z powodu narkotyków, AIDS, bandytyzmu i terroryzmu, ale niech w żadnym razie nie uczęszczają na katechezę.

Zupełnie nie rozumiemy, po co Chrystus przyszedł na świat. Żebyśmy odmawiali pacierz? Żeby dzieci kolorowały obrazki w zeszycie do religii? Żebyśmy śpiewali „Panie, zmiłuj się”? To są wszystko środki, byśmy zmienili siebie. Bo czym jest skrucha? Przemianą siebie, przemianą na znak przeciwny.
Wszystkich nas cechuje miłość własna. Dlatego Pan Bóg przykazał: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. A jak kochamy samych siebie? Myślimy: „Najpierw dla mnie! Wszystko dla mnie! Dla mnie najsmaczniejsze kąski! Chcę jak najwięcej, najwygodniej!” Tymczasem to wszystko trzeba przeznaczyć bliźniemu! Jeśli nosisz krzyżyk na szyi, jeśli chcesz służyć Bogu, być chrześcijaninem, jeśli naprawdę chcesz prowadzi anielskie życie... Modlimy się: „Bądź wola Twoja...” Aniołowie są całkowicie posłuszni Bogu i posłuszni przełożonym. A jak to jest z nami?

O Aniołach Stróżach

Mamy swoich Aniołów Stróżów. Ich posłannictwo polega na tym, aby nas chronić. Pomyślmy, jak zachowują się dzieci w szkole lub po lekcjach na dworze. Nabijają sobie guzy, przewracają się, czasem łamią ręce i nogi, przebiegają przed rozpędzonymi samochodami... Małe dziecko wyrywa się dorosłemu, który prowadzi je za rękę przez ulicę. W zasadzie przy takim zachowaniu żadne dziecko nie powinno przeżyć roku. Posłuszne dziecko? Zdarza się może jedno na milion. A przecież większość dzieci żyje. Kto je uchronił? Anioł Stróż! On chroni, gdy dziecko upada. Krzywda może się wydarzyć tylko z wyraźnego dopuszczenia Bożego.

Jaki jest sens obecności Aniołów w życiu dorosłego człowieka?

Anioł Stróż chroni nas przed tymi przerażającymi wydarzeniami, które ludzie sami powodują przez swoje nieposłuszeństwo.

Pan Jezus naprawdę przyszedł na świat dlatego, iż chciał, aby Jego królestwo objęło również ludzi. (...)Chciał, żeby Królestwo Boże było pośrodku nas, żeby władało nami. Ale to niemożliwe bez udziału naszej woli. Powinniśmy

wyjść mu naprzeciw, poszukiwać go, wczytywać się w słowo Pańskie, rozmyślać o nim, aby znalazło odzwierciedlenie w naszym życiu.

Jako ksiądz mam wyjątkowe szczęście: przychodzę do świątyni, a tam – sami wierzący, w pracy – również sami wierzący, w rodzinie – również wszyscy wierzą. Czasami więc mam wrażenie, że wszyscy są wierzący, nie ma bezbożnictwa, pijaństwa, narkomanii. Wszyscy są sympatyczni i uprzejmi. Ale kiedy zaczynam obserwować tych wierzących ludzi, widzę, jak jeden się obraża, drugi użył wulgarnego słowa, inny jest podejrzliwy, a jeszcze inny na kogoś skarży.

(...)Jak chrześcijanin może się obrażać, skoro kilka razy dziennie powtarza: „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”? Sami prosimy Boga, by nasze uwolnienie od grzechów było bezpośrednio zależne od tego, w jakim stopniu darowujemy grzechy innym. Jeśli nie wybaczamy, to i nam nie będzie wybaczone! A jeśli nie uzyskamy przebaczenia, to jaki to ma sens, żebyśmy wszyscy przychodzili do świątyni? Żadnego! A nawet jeszcze gorzej! Całe życie naszego Kościoła zmienia się w jego przeciwieństwo, w to, co jest obrzydliwością w oczach Boga - w faryzeizm. Z pozoru mamy do czynienia z pobożnymi chrześcijanami, ale niech no ktoś spróbuje im powiedzieć coś na przekór. Zaraz zaczynają się łzy, obrażanie, histeria, obwinienia, skargi... Jak to możliwe? Niektórzy tacy chrześcijanie mówią z dumą: „Ja już od 14 lat chodzę do kościoła”, „A ja już 24 lata”. No i bardzo szkoda... że w ciągu tych 14 czy 24 lat niczego się nie nauczyli: ani cierpliwości, ani pokory, ani potulności, ani dyscypliny, ani miłosierdzia... W ogóle – niczego! Nauczyć się „Ojcze nasz” i „Wierzę w Boga” na pamięć można nawet małpę. Po co to wszystko?

To prawda, że jesteśmy niezbyt pojętni i mamy swoje problemy, ale powinniśmy przyjmować Słowo ze zrozumieniem, ze zrozumieniem czytać Ewangelię. Często chcemy, żeby ktoś inny się zmienił, a trzeba popatrzeć na siebie! Nie po to Chrystus przyszedł na świat i przelał za nas krew, żebyśmy się na kogoś skarżyli, obrażali i upierali przy swoim zdaniu.

I oto widzimy sens obecności Aniołów wśród nas. To dzięki nim jeszcze się do tej pory nie pozagryzaliśmy i nie zjedli. To Aniołowie oddziałują kojąco na naszą duszę. To dlatego Kościół zaleca nam codziennie rano i wieczorem zwracać z modlitwą do swojego Anioła Stróża. Przeczytajmy z uwagą, prześledźmy z ołówkiem w ręku słowa tej modlitwy: Po co zwracamy się do Anioła? Czego ma On nas nauczyć?Od czego ma nas uchronić? W czym – błogosławić? To bardzo ważne!

W tym miejscu proponujemy do refleksji dwie modlitwy: jedną, prawosławną, zaczerpniętą z modlitewnika dla dzieci, a drugą, katolicką (znalezioną na portalu społeczno-informacyjnym DEON):

1. Modlitwa do Anioła Stróża

Aniele Boży, stróżu mój święty, dla mojej ochrony przez Boga z niebios dany, gorliwie błagam Cię, w dniu dzisiejszym oświeć mnie i strzeż mnie od wszelkiego zła, nakłoń ku dobremu działaniu i skieruj na drogę zbawienia.

2. Święty Aniele Stróżu,

który z Bożego nakazu czuwasz nade mną,
abym nie poniósł szkody na duszy i ciele,
bądź moim doradcą, abym nie zboczył z dobrej drogi życia,
pomóż mi powstać, gdy upadnę,
dodawaj odwagi.
Proszę także, byś w porę podsuwał mi dobre myśli i pragnienia,
których spełnienie będzie się podobało Bogu
i przyniesie pożytek ludziom.
Gdybym jednak okazywał lekceważenie względem Ciebie
i Twoich starań o moje dobro,
wstrząśnij mną, stań mi na drodze, bądź przeszkodą dla mnie.
Proszę także, aby Twoja obecność była otuchą dla mnie,
gdy przyjdzie godzina osamotnienia i śmierci.
Czuwaj nade mną,
aż doprowadzisz mnie przed oblicze Ojca Niebieskiego.
Amen.

Aniołowie nie odstępują nas na krok. Cały czas przebywamy w ich obecności. Powinniśmy się zawstydzić swoich uczuć, myśli, uczynków i słów. I wtedy nasze życie rzeczywiście zacznie zmieniać się na lepsze. Oczywiście ta poprawa przyniesie nam... straty. Jeśli ludzie zobaczą, że stajesz się prawdziwym chrześcijaninem, to cię na 100% „zajeżdżą”.
Czasami się słyszy: „Jestem nikomu niepotrzebny. Wszyscy się ode mnie odwrócili”. A czy czyniłeś komuś coś dobrego? Cokolwiek Czemu ludzie od ciebie uciekają? Mówisz: „Nikt do mnie nie dzwoni”. Naturalnie! Zrobiłeś tyle dobrego w życiu, że teraz nie jesteś nikomu potrzebny! Jak to jest, że jedni są rozchwytywani, a przed innymi się ucieka? Jeśli **ciebie** porzucili, to znaczy, że **ty**

jesteś zły! Gdybyś był dobry, nie miałbyś życia, wszyscy czegoś by od ciebie chcieli: jeden – żebyś mu coś dał, drugi – żebyś mu doradził, podpowiedział.

Do czego wzywa nas Pan Jezus? Po co przyszedł na ziemię? Po co został ukrzyżowany? Dlaczego św. Michał Archanioł, którego wysławiamy, zrzucił szatana z Nieba? Tylko dlatego, żebyśmy się zmienili.

Fragmenty homilii ks. D. Smirnowa przetłumaczyła i opracowała D. Tettling

Msza św. to spotkanie z Aniołami

Kiedy przychodzimy do kościoła na Eucharystię, są z nami aniołowie i wszystkie chóry niebieskie. Nie tylko są, ale też modlą się z nami i za nami. Aniołów wzywamy już w akcie pokuty. Mówimy „Przeto błagam Najświętszą Maryję Pannę, zawsze Dziewicę, wszystkich Aniołów i Świętych i was, bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego". Czy zastanawiałam się kiedykolwiek, że w akcie pokuty wzywam niebo całe, aby orędowało za mną? Kim jestem, by te święte duchy miały błagać Boga w moim imieniu? Jakie to niezwykłe! Od dziś chcę mówić te słowa bardziej świadomie i z przejęciem. Chcę wzbudzać w sobie zrozumienie, a nawet wyobrażać sobie, że modlą się ze mną wspólnie całe zastępy aniołów, napełniając niebo szumem swych głosów, jakby ogromnych wód. To się dzieje NAPRAWDĘ.

Po akcie pokuty następuje hymn „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemie pokój ludziom dobrej woli". Czy rozpoznaję w tych słowach radość aniołów zwiastowaną pasterzom przy narodzinach Jezusa? Właśnie wtedy, jak pisze ewangelista Łukasz, *przyłączyło się mnóstwo zastępów niebieskich* (Łk 2,13) wielbiąc Boga tymi słowami. I my, dzieci Boże, powtarzamy je od wieków w każdej Mszy św. Co z tego wynika dla mnie konkretnie, dzisiaj? Jak bardzo powinnam wczuwać się w owo rozradowanie i pozwalać, by te uczucia owładnęły mną i moim sercem! Ile uwagi potrzebuję dać słowom tej modlitwy, by stały się echem mojego serca, a nie jedynie mechaniczną recytacją.

Liturgia Słowa, czyli czytania ze Starego i Nowego Testamentu niejednokrotnie przywołują wydarzenia, w których biorą udział także aniołowie. Oto młody Tobiasz prowadzony jest w drodze przez archanioła Rafała. (Tb 12,15). Oto Hagar na pustyni z Izmaelem, którą ratuje anioł.(Rdz 21,17). Mamy proroka Eliasza, któremu na pustyni anioł przynosi chleb oraz dzban wody.(1Krl 19,5)

W Nowym Testamencie Zachariasz ma widzenia anioła w przybytku, który zapowiada narodziny Jana Chrzciciela.(Łk 1,11) Archanioł Gabriel jest posłany do Maryi z słowem zwiastowania.(Łk 1,26) Anioł we śnie mówi do Józefa, by nie bał się wziąć małżonki do siebie, a nieco później, by uchodził do Egiptu (Mt 2,13). Aniołowie są świadkami zmartwychwstania Jezusa (Mt 28,2) oraz Jego

wniebowstąpienia. (Dz 1,10). Także Apokalipsa wielokrotnie mówi o tych świętych duchach.
Właśnie dlatego w ciągu roku liturgicznego wcale nierzadko słyszymy o tych bożych posłańcach.

A oto Liturgia Eucharystyczna. Słyszymy słowa: „Dlatego z aniołami i Archaniołami i ze wszystkimi chórami niebios głosimy Twoją chwałę, razem z nimi wołając: Święty, Święty, Święty…"
Na te słowa mogą staną mi przed oczami uroczyste orszaki duchów niebieskich, które biorą udział w tej celebrze, łącząc Niebo z ziemią. Czy mi te słowa jakoś nie spowszedniały? Czy może odmawiam je biernie, a moja wyobraźnia w ogóle nie podąża za tekstem modlitwy? Ileż to rozproszeń nęka mnie w czasie Mszy św. Jaka szkoda! Bo słowa te powinny mną potrząsnąć! One powinny mnie zdumiewać! Na nich powinnam się zatrzymać z uwagę i wnikać, co znaczą. A ja taka ospała, rozkojarzona, nieuważna…. Jezu, zaradź temu. Jezu, nie pozwalaj mi na pasywność i znudzenie, gdy Niebo całe Cię wielbi, a *góry topnieją jak wosk przed Obliczem Pana,* jak mówi psalmista.(Ps 97,5)

W prefacji o Najświętszej Maryi Pannie słowo te brzmią tak: „Przez Niego Twój Majestat chwalą Aniołowie, wielbią błogosławione duchy, z lękiem oddają cześć Potęgi, Niebiosa i Moce Niebios oraz błogosławieni Serafini we wspólnej wysławiają radości. Dozwól, prosimy, aby i nasze głosy przyłączyły się do nich, w pokornym uwielbieniu wołając: Święty, Święty, Święty…"
Jak rozumiem te słowa? Czy faktycznie wyrażają moje uwielbienie? Niestety, znowu doświadczam oschłości serca. Wypowiadam słowa, ale jakby bez odzewu w duszy, bez wewnętrznego poruszenia. O nędzo ludzkiej ułomność! Jakie to smutne, że ustami chwalę Pana, a „moje serce zimne jak lód". Nie chcę tak, nie chcę… Msza św. nazywana jest nie tylko Przenajświętszą Ofiarą, ale także Dziękczynieniem. Stawiam więc sobie samej pytanie, z jakim nastawieniem przychodzę na niedzielną liturgię? Czy potrafię świadomie budować poczucie zadowolenia i wdzięczności za dobro, którego CODZIENNIE doświadczam od Boga, od innym, a także które sama, przy pomocy łaski Bożej, czynię? Ile jest tego „dziękuję" w moim sercu? A może jest dokładnie odwrotnie, że serce mam obciążone troskami? Lub pozwalam sobie na frustracje i lęki? I przeżywam Mszę św jakoś tak obojętnie?

Jezu, Ty wszystko wiesz. Ty znosisz mnie właśnie taką niedoskonałą i kochasz mnie bez względu na wszystko. Ulecz mnie! Uzdolnij do głębokiego przeżywania Twojej Ofiary. Chcę i proszę Cię o nową jakość w przeżywaniu Eucharystii. Niech jej głębia wstrząśnie mnie i przebudzi. Niech zobaczą aniołowie, jak moja dusza rozpala się miłością. Te święte duchy doznają radości widząc działanie Boże w duszach. One bardzo chcą naszego wzrastania w wierze, nadziei i miłości. Całe ich działanie na to jest ukierunkowane. Jak piękna jest

rzeczywistość nadprzyrodzona! Jak wiele skrywa Bożej mądrości! Wieczność całą będę ją podziwiać. Wieczność całą będę wychwalać Pana razem z aniołami. A mogę zacząć już dzisiaj. Już dziś muszę stawiać pierwsze kroki w szkole uwielbienia i adoracji. Aniołowie, pomóżcie mi. Pomagajcie nam wszystkim, byśmy trwali na modlitwie i wychwalaniu Pana całą duszą, całym sercem i ze wszystkich sił naszych. Niech to pierwsze i najważniejsze przykazanie stanie się faktem! Nie jutro, nie kiedyś, ale już dziś.

Faustyna i aniołowie

Zdumiewające, jak często Faustyna pisze w Dzienniczku o aniołach. *W miłosierdziu swoim niezgłębionym stworzyłeś duchy anielskie i przypuściłeś je do swej miłości, do swej Bożej poufałości. Uzdolniłeś ich do wiekuistego kochania. Choć obdarzyłeś ich, Panie, tak hojnie blaskiem piękna i miłości, to jednak nic nie ubyło z pełni Twojej, o Boże, ani też ich piękno i miłość nie dopełniły Ciebie, boś Ty sam w sobie wszystko. A jeśli dałeś udział im w swym szczęściu i pozwalasz im istnieć i siebie kochać, to jest jedynie przepaść miłosierdzia Twego. Jest to Twoja dobroć niezgłębiona, za którą Cię wysławiają bez końca, korząc się u stóp Twego majestatu i śpiewając swe wieczne hymny: Święty, Święty, Święty...*

Faustyna doświadcza też opieki aniołów: *Wtem ujrzałam przy sobie jednego z siedmiu duchów, tak jak dawniej rozpromienionego, w postaci świetlanej; stale go widziałam przy sobie. Kiedy jechałam pociągiem widziałam, jak na każdym z mijanych kościołów stał anioł, jednak w bledszym świetle od ducha tego, który mi towarzyszył w podróży. A każdy z duchów, którzy strzegli świątyń, skłaniał się duchowi temu, który był przy mnie. Kiedy weszłam do furty w Warszawie, duch ten znikł; dziękowałam Bogu za Jego dobroć, że nam daje aniołów za towarzyszy.* (Dz.630)

Anioł Stróż przychodzi Faustynie z pomocą, gdy doświadcza napaści od szatanów: *Widząc ich straszną nienawiść do mnie, wtem prosiłam Anioła Stróża o pomoc. - I w jednej chwili stanęła jasna i promienna postać Anioła Stróża, który mi rzekł: Nie lękaj się, oblubienico Pana mojego, duchy te nie uczynią ci nic złego bez pozwolenia Jego. Natychmiast znikły złe duchy, a wierny Anioł Stróż towarzyszył mi w sposób widzialny do samego domu. Spojrzenie jego skromne i spokojne, a z czoła tryskał promień ognia.* (Dz.419)

Faustyna jest także pobudzana przez swojego anioła do modlitwy w konkretnych intencjach: *W pewnej chwili, kiedy po południu przyszłam do ogrodu, powiedział mi Anioł Stróż: Módl się za konających.* (Dz.314) A w innym miejscu napisze: *Anioł Stróż poleca mi, abym się modliła za pewną duszę - i rano dowiedziałam [się], że był to człowiek, który w tej chwili zaczął konać. Dziwnie Pan Jezus daje mi poznać, że ktoś potrzebuje mojej modlitwy. Szczególnie poznaję, kiedy potrzebuje modlitwy mojej dusza konająca. Teraz zdarza się to częściej niż dawniej*. (Dz. 820)

Anioł Stróż prowadzi też Faustynę do czyśćca, by zobaczyła dusze pokutujące: *Ujrzałam Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które paliły je, nie dotykały się mnie. Mój Anioł Stróż nie odstępował mnie ani na chwilę. I zapytałam się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie? I odpowiedziały mi jednozgodnie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem. Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśćcu. Dusze nazywają Maryję „Gwiazdą Morza". Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia. Wyszliśmy za drzwi tego więzienia cierpiącego. - [Usłyszałam głos wewnętrzny], który powiedział:* **Miłosierdzie Moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe.** *Od tej chwili ściślej obcuję z duszami cierpiącymi.* (Dz.20)

Bóg pozwala także zobaczyć Faustynie grozę piekła: *Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakiż jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie - ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie - nigdy się już ten los nie zmieni; (160) czwarta męka - jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka - jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka - jest ustawiczne towarzystwo szatana; siódma męka - jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to jest nie koniec mąk. Są męki dla dusz po-*

szczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisania sposób. Są straszne lochy, otchłanie kaźni, gdzie jedna męka odróżnia się od drugiej; umarłabym na ten widok tych strasznych mąk, gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie: jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą. Piszę o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jak tam jest. Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest. (Dz.741)

Faustyna rozmawia też z Jezusem o aniołach. Pyta, czemu tym upadłym nie dano czasu do pokuty: *Kiedy rozważałam grzech aniołów i natychmiastową ich karę, zapytałam Jezusa: Dlaczego aniołowie natychmiast po grzechu zostali ukarani? - Usłyszałam głos:* ***Dla głębokiego poznania Boga; nikt z ludzi na ziemi nie ma takiego poznania Boga, chociażby był*** *[to]* ***wielki święty, jakie ma anioł.*** *- Lecz dla mnie nędznej okazałeś się, Boże, miłosiernym, i to tylekroć razy; nosisz mnie w łonie miłosierdzia swego i zawsze mi przebaczasz, kiedy Cię błagać będę sercem skruszonym o przebaczenie.* (Dz. 1332)

Przez anioła jest też Faustyna pocieszana: *Dziś nie mogłam nawet pójść na Mszę świętą ani do Komunii świętej, a wśród cierpień duszy i ciała powtarzałam sobie: Stań się wola Pana. Wiem, że hojność Twoja jest niedościgniona. Wtem usłyszałam śpiew anioła, który wyśpiewał całe moje życie, wszystko, co w sobie zawarło. Zdziwiłam się, ale i umocniłam.* (Dz. 1202)

Z rąk anioła otrzymuje też w cudowny sposób Komunię św, gdy przebywa w szpitalu. : *Wieczorem przyszła siostra, pod której byłam opieką. - Jutro siostra Pana Jezusa mieć nie będzie, bo jest bardzo zmęczona, a później zobaczymy, jak to będzie. - Zabolało mnie to niezmiernie, ale odpowiedziałam z wielkim spokojem: Dobrze. Zdając się całkowicie na Pana, starałam się zasnąć. Rano odprawiłam medytację i przygotowałam się do Komunii świętej, choć nie miałam mieć Pana Jezusa. Kiedy pragnienie moje i miłość doszła do najwyższego stopnia - wtem ujrzałam przy łóżku Serafina, który mi podał Komunię świętą, wymawiając te słowa: Oto Pan*

aniołów. Kiedy przyjęłam Pana, duch mój zatonął w miłości Bożej i w zdumieniu. Powtórzyło się to przez 13 dni, jednak nie miałam tej pewności, czy jutro mi przyniesie, ale zdając się na Boga, ufałam Bożej dobroci; ale nie śmiałam nawet pomyśleć, czy jutro będę mieć Komunię świętą w ten sposób. Serafina otaczała wielka jasność, odbijało się przebóstwienie, miłość Boża. Był w złotej szacie, a na to naciągnięta przezroczysta komża i przezroczysta stuła. Kielich był kryształowy, zarzucony przezroczystym welonem. Kiedy mi podał Pana, natychmiast znikł. (Dz. 1676)

Anioł Stróż zaprowadził kiedyś Faustynę do Nieba: *Kiedy się raz bardzo modliłam do świętych jezuitów, nagle ujrzałam Anioła Stróża, który mnie prowadził przed tron Boży; przechodziłam przez wielkie zastępy świętych, poznałam wiele znajomych, których znałam z ich obrazów. - Wiele widziałam jezuitów, którzy się pytali mnie: Z jakiego zgromadzenia ta dusza? (...) Mój Anioł Stróż dał znak milczenia i przeszłam przed sam tron Boży. Widziałam jasność wielką i nieprzystępną, widziałam miejsce swego przeznaczenia w bliskości Boga, ale jakim ono jest - nie wiem, bo je zakrywał obłok - ale mój Anioł Stróż powiedział mi: Tu jest tron twój za wierność w spełnianiu woli Bożej*.(Dz.683)

Faustyna widzi także innych aniołów, którzy pełnią wolę Bożą: *Wieczorem, kiedy byłam w swojej celi, ujrzałam anioła, wykonawcę gniewu Bożego. Był w szacie jasnej, z promiennym obliczem, obłok pod jego stopami, z obłoku*

wychodziły pioruny i błyskawice do rąk jego, a z ręki jego wychodziły i dopiero dotykały ziemi. Kiedy ujrzałam ten znak gniewu Bożego, który miał dotknąć ziemię, a szczególnie pewne miejsce, którego wymienić nie mogę dla słusznych przyczyn, zaczęłam prosić anioła, aby się wstrzymał chwil kilka, a świat będzie czynił pokutę. (Dz. 474)

A w innym miejscu zanotuje: *Wtem ujrzałam aniołów, którzy wzięli od każdej siostry coś w złote naczynie, jakoby było to naczynie w kształcie kadzielnicy. Kiedy zebrali to od wszystkich sióstr i postawili naczynie na drugiej szali, która natychmiast przeważyła pierwszą, na której położony był miecz. W tej chwili wyszedł płomień z onej kadzielnicy, aż do Jasności. - Wtem usłyszałam głos z onej Jasności:* ***Schowajcie miecz na miejsce swoje, ofiara większą jest.*** *W tej chwili Jezus udzielił nam błogosławieństwa i znikło wszystko, com widziała. Siostry już zaczęły przyjmować Komunię świętą. Kiedy przyjęłam Komunię świętą, zalała duszę moją radość tak wielka, której i opisać nie umiem.* (Dz. 394)

Weźmy sobie do serca słowa Faustyny: *Ach, jak mało się nad tym ludzie zastanawiają, że zawsze mają przy sobie takiego gościa i zarazem świadka wszystkiego. Grzesznicy, pamiętajcie, że macie świadka czynów swoich*. (Dz.630)

Marzena Jagielska

Schizofrenia

Od czasów Kartezjusza zwykliśmy łączyć nasze człowieczeństwo ze zdolnością do logicznego myślenia i zgodnego z nim postępowania. Człowiek, który z jakichś powodów przestaje spełniać te standardy, budzi w nas politowanie, obawy, niechęć lub odrazę. Pejoratywne, bardzo obraźliwe określenia człowieka, do którego jesteśmy wrogo nastawieni, wiążą się często z zaburzeniami w rozwoju umysłowym czy chorobami psychicznymi. Może dlatego sami obawiamy się wizyty u psychiatry, gdyż obawiamy się napiętnowania jako wariaci, psychopaci, ludzie z żółtymi papierami. A może boimy się, że wraz ze zdiagnozowaniem choroby utracimy swoją tożsamości i staniemy się dla innych paranoikami, schizofrenikami lub że nasi najbliżsi ze względu na stan zdrowia psychicznego, będą odtąd postrzegani nie jako osoby o własnym imieniu i nazwisku, indywidualnych cechach i upodobaniach, ale jako downy, chodzące alzheimery czy autyści.

Dziś pragniemy Państwu przedstawić artykuł p. Grzegorza Bagińskiego, konsultanta psychiatrii, pracującego w Wielkiej Brytanii. Artykuł jest poświęcony chorobie, która budzi zarazem lęk i zaciekawienie. Do niedawna diagnoza „schizofrenia" brzmiała jak wyrok. Sądzę, że p. Grzegorz Bagiński pozwala spojrzeć na tę chorobę nieco inaczej. Daje nadzieję chorym i ich rodzinom.

Schizofrenia jest jedną z najistotniejszych chorób psychicznych. Jej nazwa została stworzona pod koniec XIX wieku przez szwajcarskiego psychiatrę Eugen Beuler'a, który obserwował u pacjentów odczuwanie dwóch równoległych często sprzecznych rzeczywistości: jednej - opartej na świecie prawdziwych doznań świata zewnętrznego i drugiej ze sfery urojeń i halucynacji. To powoduje rozdwojenie jaźni. Obecnie uważa się, że schizofrenia, mimo że dalej jest uznawana za jedną jednostkę chorobową, ma wiele przyczyn i być może są to różne choroby o podobnych objawach. Dlatego też termin schizofrenia jest często zastępowany określeniem psychozy.

Zachorowania w rodzinie zwiększają ryzyko ujawnienia się choroby jak również traumatyczne przeżycia oraz nadużywanie środków odurzających. Ponadto przyczyny jej występowania są ogólnie nieznane, a choroba dotyczy około 1% populacji.

Choroba ma zazwyczaj wiele przyczyn współdziałających ze sobą. Główne objawy to zaburzenia myślenia pod postacią **urojeń**, czyli nieprawdziwych sądów, których chory nie potrafi rozpoznać i zweryfikować. Najczęstsze urojenia to paranoidalne, prześladowcze i kontroli. Z kolei **omamami** nazywamy nieistniejące doznania zmysłowe, głównie słuchowe pod postacią dźwięków albo ludzkich głosów osób trzecich, oczywiście nieobecnych. Często powiązane są one z treścią urojeń. Rzadziej występują omamy węchowe albo dotykowe.

Przebieg choroby jest często przewlekły, ze stanami nawrotów i pogorszeń, nierzadko wymagającymi leczenia szpitalnego. Istnieje duża rozbieżność w przebiegu choroby, która, szczególnie właściwie leczona, daje często długie okresy normalnego funkcjonowania Z kolei ten mniej pomyślny przebieg, z długoletnim szczególnie nie leczonym procesem chorobowym, prowadzi do objawów ujemnych, takich jak spłaszczenie afektu[2], wycofanie, utrata zainteresowań i potrzeby współżycia z innymi ludźmi.

Schizofrenia jest głównie chorobą ludzi młodych. Pierwsze objawy pojawiają się najczęściej w wieku 20 – 30 lat. Późniejsze zachorowania są rzadkie i często maja inny przebieg, a wczesne zachorowania, szczególnie u dzieci, są niezwykle rzadkie.

Wynalezienie leków przeciwpsychotycznych zrewolucjonizowało leczenie wszelkich psychoz, w tym schizofrenii. W ostatnich dekadach wynaleziono wiele nowych leków, niekoniecznie bardziej skutecznych, ale dających znacznie mniej objawów ubocznych. To sprawia że leki są lepiej tolerowane i zwiększa się ich dobrowolne przyjmowanie przez pacjentów. Nieprzyjmowanie leków stanowi jedną z głównych przyczyn nawrotów. Pacjenci często nie uważają rzeczywistości opartej na urojeniach i omamach za nieprawdziwą, toteż nie uznają choroby i potrzeby jej leczenia. Wynalezienie długo działających iniekcji przeciwpsychotycznych również przyczyniło się do ogólnej zdrowotności pacjentów ze schizofrenią. Są to leki podawane co kilka tygodni albo co miesiąc, a substancja czynna powoli uwalnia się z tkanki mięśniowej.

Coraz więcej uwagi przywiązuje się do niefarmakologicznych metod leczenia. W tym względzie rodzina, przyjaciele i środowisko mogą odegrać znaczącą rolę terapeutyczną. Ich terapeutyczny wkład obejmuje kognitywno-behawioralne oddziaływanie, prowadzące do zwiększenia świadomości pacjenta o nieprawdziwości urojeń i omamów oraz zwiększenia możliwości ignorowania tych doznań. To sprawia, że poprawia się wgląd w chorobę i zmniejsza się jej wpływ na normalne funkcjonowanie. Polega to na powiększaniu wiedzy pacjenta o nieprawdziwości objawów psychotycznych, czyli urojeń i omamów. Również wszelkie działania integracyjne, stymulujące i aktywizujące maja pozytywny wpływ na przebieg choroby, umacniając poczucie rzeczywistości i za-

2 Spłaszczenie afektu – słabe, mniej intensywne wyrażanie emocji

pobiegając dalszemu wycofaniu się z życia społecznego. Innymi słowy, akceptacja i integracja społeczna łącznie z pracą albo stałym zajęciem są istotnymi czynnikami poprawiającymi rokowanie.

Niestety, choroby psychiczne są źle postrzegane w społeczeństwie z powodu różnorakich lęków, nieznajomości i uprzedzeń. Obecne formy leczenia oparte są na długotrwałym przyjmowaniu leków i zapobieganiu wykluczeniu społecznemu we wszelkiej postaci. Dlatego też istotne jest zapobieganie wszelkiego typu stygmatyzacji chorób psychicznych i zwiększenie świadomości społecznej w tym względzie.

Grzegorz Bagiński

Wojna?

We wrześniu 1939 r., na Polskę napadły „w związku i porozumieniu" dwa wielkie zbrojne państwa i jedno małe wasalne, z zachodu, wschodu i południa. Obecnie, po 82 latach jest sytuacja podobna. Te same dwie potęgi i małe państwo półwasalne napadają na nas, ze wschodu, zachodu i południa. Tak, jak w Pakcie Ribbentrop-Mołotow, potęgi te łączy wrogość do Polski i wspólne interesy gospodarcze. Zmieniły się formy wojny. Nie najeżdżają na nas tak, jak wtedy, hordy barbarzyńców w samolotach i czołgach. Dziś każdy z agresorów dysponuje taką bronią, jaką potrafi się posługiwać, jedni pędzonymi na Polskę ludźmi, drudzy pieniędzmi i prawem silniejszego. A ci właśnie każą Polsce zamknąć kopalnię i elektrownię, nakładając kary finansowe, by kupowała energię elektryczną z Niemiec. Nie pozwalają też Polsce zmieniać aparatu sprawiedliwości, ani szefa jednej z polskich instytucji! Ten wspólny atak na Polskę jest zemstą za krytykę szkodliwego dla Europy Nord Streamu, za popieranie niepodległości Ukrainy, za inicjatywę Trójmorza, za rozwój gospodarczy, a zwłaszcza za obronę swej suwerenności.

Agresorom tak, jak w 1939 r., pomaga V Kolumna, zainstalowana w Polsce. Wówczas dywersanci strzelali do polskiego wojska - w Bydgoszczy i na wschodnich ziemiach RP. Dziś oczerniają oni Polskę na świecie, by nikt się za nią nie ujął tak, jak w 1939 r. Zamiast strzelać do polskich żołnierzy, wbijają oni Polsce nóż w plecy, organizując antypaństwowe protesty, demonstracje i strajki, wykorzystując do szantażu czas epidemii. Jedni plotą kłamstwa o winie Polski za kłopoty i śmierć ludzi pędzonych na Polskę, bo tak sobie życzy odpowiedzialny za to agresor. Inni popierają działania drugiego agresora, by zlikwidować polską kopalnię i płacić kary oraz wzywają by nie płacić należnych Polsce funduszy unijnych. A inni występują jawnie przeciw Polsce, podważając polską Konstytucję i głoszą wyższość nad nią praw obcych. W 1939 r., Polacy wobec agresji byli zjednoczeni i dywersanci nie mieli wśród nich poparcia. Długotrwała niewola i wieloletnie działanie wrogich Polsce polskojęzycznych

mediów, do tego doprowadziło, że współcześni dywersanci mają sojuszników w części społeczeństwa. I to jest bardzo przykre, zwłaszcza, że ataki na Polskę są całkiem dla wszystkich (chcących prawdy) widoczne.

Rząd polski, absurdalne pomysły mające uderzyć w gospodarkę Polski i we wszystkich Polaków, stara się załatwić polubownie, w sposób elegancki, po dżentelmeńsku. Z drugiej strony spotyka się ze złą wolą i bezprawnym działaniem „na siłę". Nie na próżno Mickiewicz pisał „*Lecz krzyżackiego gada nie ugłaszcze nikt, ni gościną, ni prośby, ni dary*". Więc może by postępować wobec nich tak, jak Wieszcz pisał „*gwałt niech się gwałtem odciska*!"? Przed 1939 r., gdy polskie elity były patriotyczne, w odwecie za „wojnę celną" stosowano bojkot niemieckich produktów. Można by zastosować również to teraz, w odniesieniu do produktów i działających na terenie Polski sieci handlowych, należących do agresorów. Niestety większość społeczeństwa jest obojętna, i nie rozumie związku między przyczyną i skutkiem. Trzeba by więc przeprowadzić akcję uświadamiającą. Przed wojną takie akcje organizowały stronnictwa narodowe. Niestety ugrupowania nazywane siebie dziś narodowymi zajmują się walką z maseczkami sanitarnymi i z rządem. To daje im poparcie znacznej liczby ludzi wierzących w czary, najazd Marsjan i w szkodliwość szczepionki przeciw covidowi. Ci ludzie, a więc i ich reprezentanci nie interesują się sprawami Narodu Polskiego i jego przyszłości, są w stosunku do tego obojętni.

Siły Polski i agresorów są nierówne, nie wiadomo więc czym ta wojna się skończy, zwłaszcza przy braku zaangażowania szerszych mas społeczeństwa, a nie tylko grup zainteresowanych. Jeżeli Polska przegra i znów stanie się państwem zależnym, z drogą elektrycznością, będąc źródłem taniej roboczej siły i surowców rolnych, to znajdą się tacy, co będą pytać „gdzie był Pan Bóg?". I może usłyszą pytanie „a gdzie byli Polacy?". Katolików w Polsce według liczby ludzi w kościele przed epidemią jest ok. 35%. W wyborach, ok. 50% ludzi głosowało na kandydatów wrogich Kościołowi. Mnożą się akty apostazji, m. in. czynią to rodzice wypisujący swe dzieci z lekcji religii, co tak surowo oceniał św. Jan Paweł II. Po chamsku znieważający symbole religijne są bezkarni. Nikomu nie przeszkadza ani to, ani zapowiedź szefa opozycji zdjęcia krzyża z Sejmu i szkoły! A gdzież patriotyzm Polaków, czyli miłość do ojczyzny, prowadząca ku miłości do Boga ? Gdzie masowy udział w akcjach w obronie Polski, a nie o swe płace lub za stawkę płatną przez V Kolumnę ? Trzeba pamiętać o Polsce, że „*nie los będzie winien, lecz my sami, jeżeli niemoc przeżre ją, jak rdza*"! A czemu Polacy mają mieć specjalne przywileje Boże? Za to, że ich przodkowie byli katolikami i przedmurzem chrześcijaństwa, że ginęli w obronie Krzyża i Polski? Każde pokolenie samo odpowiada za swe czyny, za stosunek do Boga i Ojczyzny, bez taryfy ulgowej!

Wacław Leszczyński

Modlitwa o ukochanego

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże - zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata, Boże - zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże - zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyny Boże - zmiłuj się nad nami.

Ukochanego mej duszy - ukaż mi Panie.
Umiłowanego dla ciała - ukaż mi Panie.
Oblubieńca mojego - przyprowadź mi Panie.
Wybranego dla mnie - ukaż mi Panie.
W Tobie zrodzonego - ukaż mi Panie.
Duchem namaszczonego - przyprowadź mi Panie.
Wiarą żyjącego - ofiaruj mi Panie.

Ciebie miłującego - ofiaruj mi Panie.
Przepełnionego pokojem - przyprowadź mi Panie.
Radosnego duchem - daj mi spotkać Panie.
Sercem pokornego - daj mi spotkać Panie.
Wiernego miłości - przyprowadź mi Panie.
Cierpliwego w trudnościach - przygotuj mi Panie.
Dobrego przyjaciela - przygotuj mi Panie.

Wielkiego w łagodności - przyprowadź mi Panie.
Z mężczyzną rozsądnym - połącz mnie Panie.
Z człowiekiem szlachetnym - połącz mnie Panie.
W miłości do śmierci - zjednocz nas Panie.
Jego serce w moim - rozkochaj Panie.
Moje serce w jego - rozkochaj Panie.
Nasze serca w Tobie - połącz w jedno Panie.

Od zła wszelkiego - zachowaj nas Panie.
Od zniechęcenia - zachowaj nas Panie.
Przed spowszednieniem miłości - obroń nas Panie.
Przed nieprzebaczeniem - obroń nas Panie.
Przed chowaniem uraz - obroń nas Panie.
Od grzechów języka - ustrzeż nas Panie.
Od żądz zmysłowych - zachowaj nas Panie.
Od jadu zazdrości - zachowaj nas Panie.
Przed niezrozumieniem - obroń nas Panie.

Święta Maryjo - módl się za nami.
Matko Miłosierdzia - módl się za nami.
Opoko rodzin - módl się za nami.
Oblubienico Józefa - módl się za nami.
Najwierniejsza z niewiast - módl się za nami.
Św. Józefie - módl się za nami.
Św. Antoni - módl się za nami.
Św. Walenty - módl się za nami.
Św. Joanno - módl się za nami.
Św. Tereso od Dzieciątka Jezus - módl się za nami.
Św. Klaro - módl się za nami.
Św. Franciszku - módl się za nami.
Św. Judo Tadeuszu - módl się za nami.
Św. Mario Magdaleno - módl się za nami.
Św. Moniko - módl się za nami.
Św. siostro Faustyno - módl się za nami.
Św. Piotrze Frassati - módl się za nami.
Św. Michale, Rafale, Gabrielu - módlcie się za nami.
Św. Aniołowie Stróżowie - módlcie się za nami.
Amen.

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 3 października

(Mk 10, 2 – 12) Przystąpili do [Jezusa] faryzeusze i chcąc Go wystawić na próbę, pytali Go, czy wolno mężowi oddalić żonę. Odpowiadając zapytał ich: «Co wam nakazał Mojżesz?» Oni rzekli: «Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić». Wówczas Jezus rzekł do nich: «Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!» W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to. Powiedział im: «Kto oddala żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo».

„Co więc Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozdziela” - słowa Jezusa jednoznacznie wskazują, że rzeczywistości sakramentalnie zawartego przed Bogiem małżeństwa nikt ani nic, co jest na ziemi i w kosmosie, nie ma mocy zerwać. Jedynie śmierć współmałżonka rozwiązuje przyjęte zobowiązanie małżeńskiej jedności. Dlaczego tak się dzieje? Znakomitą odpowiedź dał ks. Marek Dziewiecki, ceniony psycholog z wieloletnią praktyką duszpasterską i terapeutyczną. Powiedział wprost: <<bo Kościół wierzy w twoje słowo, w przyrzeczenie, które przed Bogiem składasz swemu przyszłemu współmałżonkowi.>> Bóg, który jest zawsze wierny słowu danemu człowiekowi, tego samego oczekuje od człowieka - oczekuje wierności obietnicy, którą ty deklarujesz innemu człowiekowi i sobie samemu. Pięknie określił to też śp. ks. Stanisław Orzechowski „Orzech”, duszpasterz akademicki, który przez dziesięciolecia przygotowywał młodych do zawarcia sakramentu małżeństwa. Powiedział tak: <<każde katolickie małżeństwo "wisi" na ludzkim słowie i mocy Bożej. O ile Bóg zawsze dotrzymuje swoich obietnic, o tyle ty sam każdego dnia musisz weryfikować prawdziwość danej obietnicy, bo jesteś słabym człowiekiem.>> Orzech nazywał prowadzone przez siebie kursy „antymałżeńskimi”, bo zależało mu na tym, by ewentualne poważne przeszkody ku małżeńskiej jedności odkryć właśnie przed ślubem, a nie po nim. Opowiadał, jak jedna z par w trakcie takiego kursu w żaden sposób nie mogła dojść do porozumienia w sprawie oczekiwanej liczby dzieci, więc pozostało tylko kulturalne rozejście się, a nie snucie wspólnych małżeńskich planów. Skutecznym sposobem na znalezienie tej jedynej na całe życie osoby jest ufna modlitwa. My proponujemy „Modlitwę o ukochanego”, którą można znaleźć w naszej gazetce. Małżeństwo jest przestrzenią wspólnego wzrastania, wzajemnego obdarzania się dobrem, dbania o rozwój

drugiej osoby, co jednak nie gwarantuje wiecznie sielskiej atmosfery. Kryzys w małżeństwie jest sprawą bardzo bolesną, ale naturalną, choć coraz mniej osób zdaje się to rozumieć. Wtedy warto podjąć walkę o swoje małżeństwo. Co ciekawe, wiele par mówi, że przeżyte kryzysy jeszcze bardziej umocniły ich więź, ale warunkiem była wola, by ten bój podjąć. Warto też szukać pomocy u chrześcijańskich specjalistów, korzystać z rekolekcji małżeńskich i prosić o modlitwę znajomych i wspólnoty zakonne, ale także samemu dużo się modlić za swoje małżeństwo. Również wspólnota „Sychar" została utworzona po to, by wspierać małżonków w trudnych chwilach ich małżeńskiego życia.
„Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem". A co, jeśli sakramentalny małżonek/małżonka mimo wszystko chce zniszczyć tę jedność i proponuje rozwód, bo pojawił się ktoś bardziej atrakcyjny, finansowo lepiej rokujący, bardziej słuchający, zawsze rozumiejący...? Trzeba pamiętać, że sakrament małżeństwa, choć sprofanowany rozwodem przez człowieka, będzie trwać przed obliczem Boga do czasu śmierci jednego z małżonków. Tu zamieszczę opowieść o. Jacka Salija OP, zawartą w książce pt. "Szukającym drogi". Oto ona: <<Kiedyś wiele nauczyła mnie na ten temat pewna kobieta, którą mąż rzucił osiem lat przed naszą rozmową. Pierwszy pozew rozwodowy sąd oddalił z powodu jej sprzeciwu. Kiedy przyszła do mnie, sprawa toczyła się po raz drugi. Sprzeciw jej nie miałby już praktycznego znaczenia, bo trudno się było spodziewać, żeby sąd odmówił zalegalizowania sytuacji, która faktycznie trwała już tak długo. Sprzeciw jej - i tak nieskuteczny - zburzyłby tylko jej spokój, utrudniłby pracę sądowi i zrozumiano by go wyłącznie jako złośliwość albo upór fanatycznej dewotki. I proszę sobie wyobrazić, że ona w tej sytuacji, mimo wszystko, nie wyraziła zgody na rozwód. „Nie mogę się zgodzić - mówiła mi. - Dla mojego męża orzeczenie rozwodu to jakby rozgrzeszenie. On chciałby sobie wreszcie powiedzieć: Teraz to już wszystko w porządku! Otóż nie wszystko jest w porządku: nasz syn nie miał ojca, ja mam zmarnowane życie. Jeśli otrzyma rozwód mimo mojego sprzeciwu - to może jednak łatwiej mu przyjdzie kiedyś taka myśl, że jeszcze nie wszystko w porządku, że jeszcze jest mu potrzebne prawdziwe rozgrzeszenie".>>

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 10 października

(Mk 10, 17 – 27) Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: «Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Jezus mu rzekł: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę». On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości». Wtedy Jezus spojrzał z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje.

Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.
Wówczas Jezus spojrzał wokoło i rzekł do swoich uczniów: «Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego». Uczniowie zdumieli się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im: «Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego . Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego». A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?» Jezus spojrzał na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe».

Przyznam ze wstydem, że nigdy nie zadałam Panu Jezusowi pytania, jakie zadał Mu ów młodzieniec: "Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" Dla osoby wierzącej powinna to być sprawa kluczowa: być zbawionym, żyć na wieczność w Niebie. Za mało myślę o Niebie, za dużo rzeczy trzyma mnie przywiązaną do Ziemi. Zapominam, że to, co mam, jest Bożym darem i nie może mi przesłaniać Boga. Zastanawiam się, czy ten młody człowiek, posiadający wiele ziemskich bogactw, zdawał sobie sprawę z tej prawdy?

W książce ks. Tadeusza Dajczera pt. "Rozważania o wierze" znalazłam bardzo dobry komentarz do dzisiejszej Ewangelii i pragnę się nim podzielić:

„Epizod z młodzieńcem, który odszedł smutny, kiedy Pan zaproponował mu rezygnację z dóbr materialnych, ma swój epilog. Po jego odejściu Jezus mówi: „Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność” (Mk 10, 24). Zwróćmy uwagę, że ten młody człowiek wypełniał wszystkie przykazania. Wynika stąd, że **nie wystarczy wypełnianie przykazań**. Pod jego adresem i pod adresem takich jak on Jezus mówi: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”. Jest to stwierdzenie tak mocne, że przerażeni tym Apostołowie pytają: „Któż więc może się zbawić?” (Mk 10, 25-26).

Ten młody człowiek, który wydawał się być otwarty na Boga, był niewolnikiem doczesności, niewolnikiem swojego majątku i swojej pozycji społecznej. Święty Łukasz mówi o nim, że był zwierzchnikiem, a więc zajmował jakiś ważny urząd (zob. Łk 18, 18). To wszystko może stanąć między człowiekiem a Bogiem, może być tak wielką przeszkodą, że takiemu człowiekowi będzie bardzo trudno się zbawić. Przywiązanie do doczesności, do tego, co Bóg stworzył, co jest tylko Jego darem, a nie Nim samym, może przez zniewolenie nas nie tylko utrudnić, ale nawet uniemożliwić nam zbawienie."

Ks. Dajczer wyjaśnia „Dar winien być przyjmowany z takim oderwaniem, byś w każdej chwili potrafił go oddać. Jest to przedziwny paradoks. Je-

steśmy obdarzani po to, byśmy przyjmując Boże dary byli gotowi oddawać je z powrotem. Gest gotowości oddania Bogu otrzymanego daru jest znakiem, że nie nastąpiło przywłaszczenie, jest wyrazem uznania tej prawdy, że do mnie nic nie należy. Dar zwrócony Bogu powraca do nas, i to powraca zwielokrotniony. Wszystko jest darem: twoja dusza i ciało, żona, mąż, dzieci, to co posiadasz i co robisz - wszystko jest własnością Pana. **Czy jesteś gotów oddać każdy z tych darów w każdej chwili?**"

Dla właściwego zrozumienia pojęcia daru ks. Dajczer przytacza przykład Abrahama „Ojciec naszej wiary Abraham otrzymał cudowny dar - w późnej starości urodził mu się syn. Było to dla niego największe szczęście, otrzymał największą z ludzkich wartości - syna, następcę. Rodzice zwykle przywłaszczają sobie dzieci, może i Abraham ulegał tej pokusie. Kiedy jednak Bóg powiedział Abrahamowi, że chce, by oddał on swojego syna, Abraham zgodził się. Zgodził się też na oddanie otrzymanego daru w sposób najbardziej dla siebie dramatyczny. - A co stałoby się, gdyby Abraham nie chciał oddać syna, gdyby zbuntował się i pozostał w przeświadczeniu, że polecenie Boga jest zbyt okrutne? Co by się wtedy stało? - Izaak musiałby zginąć. Nieważne byłyby okoliczności jego śmierci, czy stałoby się to w wyniku choroby, czy zginąłby w jakiejś walce, na wyprawie czy pożarty przez dzikie zwierzę. Musiałby on jednak być Abrahamowi zabrany, ponieważ stanąłby między nim a Bogiem. Izaak stałby się wtedy dla Abrahama przeszkodą w jego pełnym oddaniu się Bogu w wierze. Nieoddanie syna oznaczałoby, że Abraham przywłaszczył go sobie. Przywłaszczenie zaś daru jest zawsze niszczeniem go, jest jakby ciosem wymierzonym w siebie samego i w sam dar. Abraham oddając syna nie tylko go odzyskał, ale ponadto uzyskał dar zwielokrotniony - łaskę świętości, w której i syn uczestniczył. Abraham i Izaak to pierwsi święci patriarchowie Starego Przymierza."

Tak sobie myślę, że pełne oddanie się Bogu w wierze, wewnętrzna wolność od wszystkiego co ziemskie, całkowite przywiązanie do Boga i dziecięca ufność Jemu - o taką postawę chodzi Jezusowi. Po to jest nam dany czas, byśmy mogli te pragnienia Boga o nas samych poznać, przyjąć i przemieniać siebie przy Bożej pomocy, ku Bożej radości i naszej wiecznej szczęśliwości w Niebie.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 17 października

(Mk 10, 35 – 45) Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy». On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie». Jezus im odparł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?» Odpowiedzie-

li Mu: «Możemy». Lecz Jezus rzekł do nich: «Kielich, który Ja mam pić, pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których zostało przygotowane».
Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, poczęli oburzać się na Jakuba i Jana. A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł do nich: «Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu».

Dzisiejszy fragment Ewangelii niejednej matce czy ojcu przypomni pewnie walkę o dominację wśród rodzeństwa, zaś nauczycielom – wśród dzieci w klasie. Nawet wytrawny wychowawca nie potrafi temu zapobiec.
Ze zdumieniem odkrywamy, że nasz Zbawiciel, mimo iż „wszystko dobrze uczynił" doświadczał trudnych zachowań nawet wśród swoich najbliższych uczniów.
Oto Jan i Jakub, synowie Zebedeusza, usiłują zarezerwować sobie uprzywilejowaną pozycję wśród osób towarzyszących Jezusowi. Niby proszą, ale zarazem „chcemy" brzmi mało pokornie. Inni są oburzeni. Czemu? Gorszy ich tupet synów Zebedeusza czy raczej patrzą złym okiem, że tamci ubiegli resztę?
Wielu rodziców w obliczu trudnych zachowań własnych dzieci przeżywa to jako porażkę wychowawczą, rodzącą frustrację i poczucie bezsilności.

Pan Jezus potraktował synów Zebedeusza (gdzie indziej nazwanych „Synami Gromu") bardzo serio: dialog, pytania, które były dla Jana i Jakuba szansą na zreflektowanie się, wyjaśnienia, będące zapowiedzią ich dalszych losów.
Nasz Zbawiciel zatroszczył się też o oburzonych pozostałych uczniów. Przywołał ich do siebie i dał pouczenie, które pozostaje aktualne aż po dzisiaj: *Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie za okup za wielu*.
Mało chwalebne zachowanie uczniów Pan Jezus obrócił na dobrą stronę, zachęcając ich do ducha służby i ukazując im taki właśnie wymiar własnych działań.
Nie na darmo mówimy, że Pan Bóg na krzywych liniach prosto pisze.

Agnieszka Przybylska

Niedziela, 24 października

(Mk 10, 46b – 52) Gdy [Jezus] wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!» Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną!» Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go!» I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię». On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?» Powiedział Mu niewidomy: «Rabbuni, żebym przejrzał». Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.

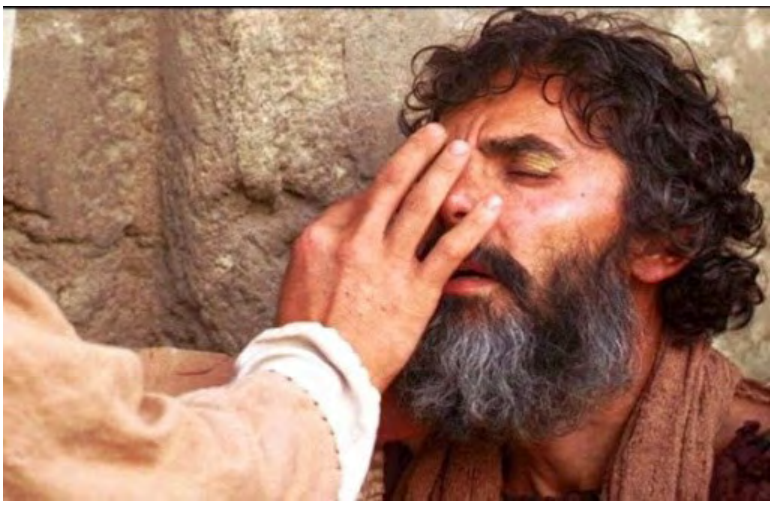

Jerycho, duże miasto w Judei oddalone o około 25 km na północny wschód od Jerozolimy i 8 km na zachód od rzeki Jordan, było, jak wynika ze źródeł historycznych, bardzo ważne dla Żydów. To właśnie w pobliżu Jerycha podczas wędrówki z Egiptu w sposób cudowny przeszli rzez rzekę Jordan (Joz 3, 16). Ponadto Jerycho było pierwszym miastem zdobytym przez Żydów za sprawą cudu (Joz 6, 20). To tu z czasem powstały szkoły prorockie, w których zgłębiano słowo Boże (2 Krl 2, 5). To prorok Elizeusz dokonał cudu, czyniąc gorzką wodę źródlaną zdatną do picia (2 Krl 2, 21).

Kiedy Pan Jezus wychodził z Jerycha, wędrując, jak to zazwyczaj czynili Żydzi z Galilei przez zajordański region Perei, podążało za Nim mnóstwo ludzi, którzy , podobnie jak On, szli do Jerozolimy na święto Paschy.

Podczas takiej wędrówki wybitnym rabinom czy nauczycielom towarzyszył zazwyczaj tłum ludzi i uczniowie, którzy słuchali ich nauk. Taki był przyjęty sposób nauczania. Wedle prawa żydowskiego każdy mężczyzna, który przekroczył dwunasty rok życia i mieszkał w promieniu 25 km od Jerozolimy, miał obowiązek przyjść do miasta na święto Paschy. Ci, którzy nie mogli, stawali wzdłuż ulic i dróg, którymi przechodziły grupy pielgrzymów, aby życzyć im szczęśliwej drogi. Dlatego na ulicach Jerycha stało mnóstwo ludzi. Przy drodze siedział niewidomy Bartymeusz. Imię Bartymeusz składa się z dwóch słów: aramejskie-

go *bar* tzn. syn i greckiego skróconego imienia Tymoteusz (wywodzącego się od słów *thymos* i *theos,* które oznacza: „ten, który czci Boga"). Św. Marek Ewangelista tłumaczy to imię, pisząc, że oznacza ono syna Tymeusza.
I oto niewidomy zaczął krzyczeć: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!* Bartymeusz niewątpliwie słyszał o cudach Zbawiciela i o tym, ze niektórzy uważają Go za zapowiedzianego Chrystusa i dlatego zwrócił się do Niego tak, jak można było tytułować jedynie Mesjasza.
Ludzie starali się uciszyć Bartymeusza, aby nie przeszkadzał Jezusowi, który prawdopodobnie w tym czasie wygłaszał jakąś naukę. Usłyszawszy błagania niewidomego, Chrystus zatrzymał się i kazał go przywołać. Wtedy Bartymeusz *zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa.* I tu należy wziąć pod uwagę, że biedny ślepiec z Jerycha nic więcej nie posiadał. W ten sposób pozostawił cały swój majątek, aby zbliżyć się do Pana, jeszcze przed uzdrowieniem uwalniając się od wszystkiego, co mogłoby mu przeszkodzić. Pan spytał Bartymeusza: *Co chcesz, abym ci uczynił?* na co niewidomy odrzekł: *Rabbuni, żebym przejrzał.*

(…) Pan Jezus, dostrzegłszy wiarę Bartymeusza, który nie tylko uznał Go za Mesjasza, ale gotów był także ponieść konsekwencje tego wyznania, powiedział do niego: *Idź, twoja wiara cię uzdrowiła*. Odzyskawszy wzrok, Bartymeusz podążył za swoim Zbawicielem.

Zgłębiając sens wydarzenia opisanego w Ewangelii, musimy, Bracia i Siostry, zastanowić się, do jakiej kategorii ludzi kroczących drogą życia można nas zaliczyć: do zmierzających do Niebieskiego Jeruzalem drogą rozwoju wewnętrznego czy do siedzących przy drodze w stanie duchowej ślepoty. Jeżeli czujemy, że nie posuwamy się naprzód, to, podobnie jak Bartymeusz, powinniśmy wznieść głos do Boga, błagając Go o pomoc w uzyskaniu duchowego przejrzenia.

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 31 października

(Mk 12, 28b – 34) Zbliżył się także jeden z uczonych w Piśmie, który im się przysłuchiwał, gdy rozprawiali ze sobą. Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go: «Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych». Rzekł Mu uczony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej zna-

czy niż wszystkie całopalenia i ofiary». Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: «Niedaleko jesteś od królestwa Bożego». I nikt już nie odważył się więcej Go pytać.

*P*o zamachu na uniwersytecie w Permie ks. Oleg Stieniajew powiedział: „Obecnie na świecie odbywa się detabuizacja – łamane są i przekraczane wszelkie tabu[3] i zakazy. To, co przez wieki i tysiąclecia uważane było za grzech – jest legalizowane. W tym całe nasze nieszczęście! Jeśli są podważane pewne zasady moralne, np. w kwestiach związanych z prawami rodziny, to nieuchronnie dotknie to innych aspektów życia ludzkiego. Detabuizacja jest zjawiskiem niebezpiecznym, pokrewnym apostazji. Apostazja to światowy proces odejścia od wartości religijnych. Nas jako Europejczyków wzywa się do poszanowania europejskich wartości. Tymczasem Europa dokonała suicydalnego (samobójczego) aktu, wyrzekając się autentycznych wartości chrześcijańskich, odwiecznego tabu".

Jeśli tak, to kwestionowanie Dekalogu, wybiórcze respektowanie przykazań - jest aktem apostazji. Brak troski o formację religijną dziecka – jest aktem apostazji. Przemilczenie istnienia Dziesięciorga przykazań Bożych i lęk przed nazwaniem grzechu po imieniu to akt apostazji. Wreszcie brak troski o własne zbawienie i życie wieczne naszych bliskich to apostazja, czyli oddalenie się od wiary, odrzucenie tego, co w niej istotne, odejście z Kościoła.

Jakie mogą być konsekwencje takiej postawy? Oglądamy je na co dzień! To warto przemyśleć!

3Tabu może oznaczać zakaz mówienia o pewnych obszarach rzeczywistości, zakaz używania określonych wyrazów. Może występować również tabu obyczajowe – zakazie różnych zachowań, gestów, uznawanych często za nieprzyzwoite.

Tak było...

Sobota, 4 września

Szymon otrzymał błogosławieństwo do czytania Słowa Bożego w naszym kościele.

Niedziela, 5 września

Podczas Mszy św. o godz. 11.00 został uroczyście zainaugurowany nowy rok szkolny 2021/2022. W Eucharystii uczestniczyła Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 8, przedstawiciele Grona Pedagogicznego, uczniowie i ich rodzice. Poczet sztandarowy wprowadził do kościoła sztandar szkoły. Ksiądz Proboszcz poświęcił przyniesione przez dzieci przybory szkolne. Zebrani w świątyni modlili się o pomyślny przebieg nauki w rozpoczynającym się roku szkolnym – o to, by ani pandemia koronawirusa, ani żadne inne trudności nie przeszkodziły nauczycielom w dobrej realizacji ich powołania, a dzieciom w zdobywaniu wiedzy.

Prosili też o siłę, zdrowie i cierpliwość dla pedagogów, o chęć do nauki i wytrwałość dla uczniów. Na koniec Mszy św. Ksiądz Proboszcz udzielił specjalnego błogosławieństwa uczniom i nauczycielom.

Poniedziałek, 27 września – pierwsze spotkanie z rodzicami dzieci, które w roku szkolnym 2021/22 przygotowują się do I Komunii Świętej.

We wrześniu trwało dalsze wyposażanie kuchni w domu parafialnym w meble i lodówkę z zamrażarką.

Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 1 października – św. Teresy od Dzieciątka Jezus
pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 2 października – świętych Aniołów Stróżów,
pierwsza sobota miesiąca

Niedziela, 3 października – poświęcenie różańców dzieci pierwszokomunijnych.

Poniedziałek, 4 października – św. Franciszka z Asyżu

Wtorek, października – św. s. Faustyny Kowalskiej
Nie zapominajmy, że św. Faustyna towarzyszy nam w sposób szczególny w swoich relikwiach. Jako jedna z opiekunek naszej parafii została nam dana, by prowadzić nas do Pana Jezusa Miłosiernego.

Czwartek, 7 października – NMP Różańcowej

Sobota, 9 października – Światowy Dzień Poczty,
Dzień Znaczka Pocztowego
Rozpoczyna się Tydzień Pisania Listów.

Niedziela, 10 października – Dzień Papieski pod hasłem „Nie lękajcie się!”
Co roku w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru na Stolicę Apostolską Jana Pawła II prowadzona jest zbiórka na fundusz stypendialny w celu podnoszenia szans edukacyjnych mniej zamożnej młodzieży.
Środa, 13 października – Dzień Ratownika Medycznego

Czwartek, 14 października – Dzień Edukacji Narodowej

Piątek, 15 października – Dzień Dziecka Utraconego
Światowy **Dzień Dziecka Utraconego** ogłoszony został w 1988 roku w Stanach Zjednoczonych. 15 października nie jest przy tym datą przypadkową – tyle bowiem trwa ciąża licząc umownie od 1 stycznia. Ten symboliczny Dzień służy dla uczczenia pamięci dzieci nienarodzonych i zmarłych tuż po porodzie.

Sobota, 16 października – św. Jadwigi Śląskiej
Rocznica wyboru św. Jana Pawła II na papieża

Poniedziałek, 18 października – św. Łukasza Ewangelisty
Dzień Pracownika Służby Zdrowia

Niedziela, 24 października – św. Antoniego Marii Clareta, założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów.
Podobno ten święty wszystkie swoje podróże misyjne odbywał pieszo. Zastanówmy się, dokąd my możemy iść pieszo, ale z misją.
Niedziela Misyjna

Czwartek, 28 października – św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza
Nie znamy szczegółów ich życia. Znamy właściwie tylko ich imiona, które pojawiają się na listach Apostołów (Mt 10,2; Mk 3,16–19; Łk 6,14–16, Dz 1,13). Juda, o którym Ewangelista zaznacza „ale nie Iskariota", wypowiada w Ewangelii Janowej jedno zdanie. I to wszystko.
(…) Juda i Szymon pozostali apostołami drugiej linii. Niełatwa to rzecz pozostać gorliwym i odważnym bez rozgłosu, w cieniu innych. Tworzyć wspólnotę bez pretensji do tytułów, na swoją miarę, stosownie do swoich możliwości. Godzić się, że będą mnie nawet mylili z innymi – tymi wybitniejszymi albo, co gorsza, ze zdrajcami. Robić swoje, czerpiąc siłę z tego, że jestem jednym z... Nie lada sztuka.

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, aby każdy ochrzczony był włączony w ewangelizację, gotowy do misji, poprzez świadectwo życia mającego smak Ewangelii.
- O łaskę nawrócenia dla młodzieży odrzucającej wiarę przekazaną jej przez rodziców i dziadków.
- O miłość, która umie przebaczyć.
- Za Księdza Proboszcza o zdrowie i wytrwałość, aby mógł jak najdłużej pełnić swoją posługę w naszej parafii.
- Za osoby zaangażowane w życie naszej parafii, a więc za wszystkie grupy i wspólnoty oraz osoby współtworzące naszą gazetkę parafialną.
- Za księży emerytów.
- Za misjonarzy na całym świecie.

- Za rodziców, którzy utracili swoje dzieci, aby Bóg napełnił ich serca pokojem i nadzieją.
- O wszelkie potrzebne łaski dla Sióstr Franciszkanek z okazji uroczystości św. Franciszka z Asyżu
- O zdrowie dla s. Rafaeli z okazji imienin o wszelkie potrzebne łaski w nowym miejscu pełnienia posługi.
- O potrzebne łaski dla członków naszej parafialnej wspólnoty Żywego Różańca oraz o niebo dla zmarłych
- Za Grażynę i jej najbliższych o zdrowie i błogosławieństwo Boże.
- O zdrowie dla Józefa
- O opiekę Maryi Niepokalanej dla Józefa i Józefiny.
- Za pracowników służby zdrowia: lekarzy, pielęgniarki, ratowników medycznych oraz niższy personel służący swą pracą i oddaniem ludziom chorym i bezbronnym.
- Za pracowników oświaty, zwłaszcza za Panią Dyrektor, nauczycieli oraz wszystkich pracowników Szkoły Podstawowej nr 8 o obfitość łask Ducha Świętego.
- Za dzieci i młodzież, aby w szkole zdobywała wiedzę i umiejętności, dzięki którym w przyszłości nasza Ojczyzna i cały świat będą się cieszyć jednością i pokojem.
- Za Łucję i Henryka oraz ich rodzinę o wszelkie potrzebne łaski.
- O nawrócenie dziecka i powrót do Kościoła.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

Kto to jest lektor?

Lektor, jest to osoba, która podczas Mszy świętej czyta z lekcjonarza. Są to czytania z Pisma Świętego, poza Ewangelią, którą odczytuje prezbiter lub diakon. Od tej reguły jest wyjątek – Niedziela Palmowa i Wielki Piątek, wówczas opis Męki Pańskiej odczytują lektorzy wespół z księdzem. Ponadto lektor może odczytywać modlitwę powszechną podczas liturgii. Do jego zadań należy również piecza nad ministrantami. Należy pamiętać, że strojem liturgicznym lektora jest biała alba, przepasana na biodrach cingulum czyli plecionym sznurem.

Lektor z zasadami:

1. Lektor poznaje i rozważa Słowo Boże i stara się prowadzić życie według niego.
2. Lektor starannie przygotowuje się do liturgii przez modlitwę, a także ćwiczy tekst czytań.

3. Lektor dba o czystość swojej duszy przez regularną spowiedź. Pilnuje czystości swojego języka.
4. Lektor świadczy o Chrystusie w swojej codzienności, przez postępowanie, postawy i sumienne wypełnianie swych obowiązków.
5. Lektor jest przykładem dla innych, młodszych ministrantów. Swoim życiem zachęca wszystkich do naśladowania wzorców zawartych w Słowie Bożym.

Foto Bożena Szostak

Naszemu młodemu lektorowi życzymy wytrwałości, niezachwianej wiary w trudnych chwilach. Oby Słowo Boże zawsze Ci towarzyszyło i prowadziło Cię przez całe ziemskie życie.

Warto w tym miejscu nadmienić, że wśród naszej Służy Liturgicznej jest jeszcze jeden ministrant o wieloletnim stażu, Rafał Rakowski. On również z przyzwolenia Księdza Proboszcza odczytuje tekst Pisma Świętego z lekcjonarza. Ostatnio Rafał ukończył 18 lat. Nasza wspólnota parafialna uczestniczyła w Mszy św. sprawowanej w jego intencji w niedzielę 26 września. Z okazji wej-

ścia w dorosłość życzymy mu, aby czerpał radość z posługi ministranckiej, a Słowo Boże umacniało w nim wiarę i prowadziło przez życie.

KÓŁKO BIBLIJNE

Jak staramy się rozważać Słowo Boże na spotkaniach Kółka Biblijnego?

Zasady dzielenia się Słowem Bożym w małej grupie:

1. Raz na jakiś czas przypominamy zasady dzielenia (w tym za każdym razem, jeśli dołącza ktoś nowy)
2. Modlimy się o światło Ducha Świętego.
3. Czytamy fragment Ewangelii, który był „zadany" na spotkanie.
4. Dzielimy się przemyśleniami (kolejność dowolna, nie każdy musi)
   a. Po przeczytaniu Słowa Bożego, które było zadane do cichej lektury na poprzednim spotkaniu, **każdy może (nie musi) podzielić się** swoim przeżywaniem tych treści. Ważne: dzielimy się w kontekście przeczytanego właśnie fragmentu, a nie np. z doświadczeń ostatnich 10 lat życia.

b. **Wypowiadamy się w pierwszej osobie liczby pojedynczej: „JA”**. (mnie porusza, mi to słowo pokazuje, w moim życiu…, itd.). To oznacza, że nie mówmy o całym świecie: „powinno się”, „niektórzy uważają”, „wiele osób sądzi, że”, „mamy tendencję do”.

c. **Mała grupka to nie spowiedź** - nie poruszamy zbyt osobistych kwestii.

d. Dzieląc się - **nie prowokujemy do dyskusji, nie zadajemy pytań**. To czas tylko na to, aby każdy mógł się podzielić własnymi przemyśleniami w skupieniu i w poczuciu, że jest słuchany. Potem jest czas na pytania, które można zadać kapłanowi lub animatorowi, który czuwa nad spotkaniem.

e. Gdy jedna osoba się dzieli, to **pozostali tylko słuchają**. Nie pouczają, nie przerywają, nie dają rad, nie moralizują, nie narzucają swojego zdania, nie osądzają i nie dyskutują o tym, co ktoś powiedział - każda wypowiedź jest indywidualnym doświadczeniem danej osoby.

f. **Dyskrecja to podstawa!** – to, co zostało powiedziane podczas dzielenia w grupce, nie wychodzi poza nią..

5. Nasze Koło ma za zadanie nie tylko dzielenie się refleksjami, ale także studium Pisma Świętego, stąd tydzień czasu na przygotowanie prowadzącego, p. Marka Szajdy oraz uczestników do zajęć.
6. Kończymy spotkanie krótką modlitwą z dziękczynieniem za owoce dzielenia: Chwała Ojcu…

GRUPA FLORYSTYCZNA

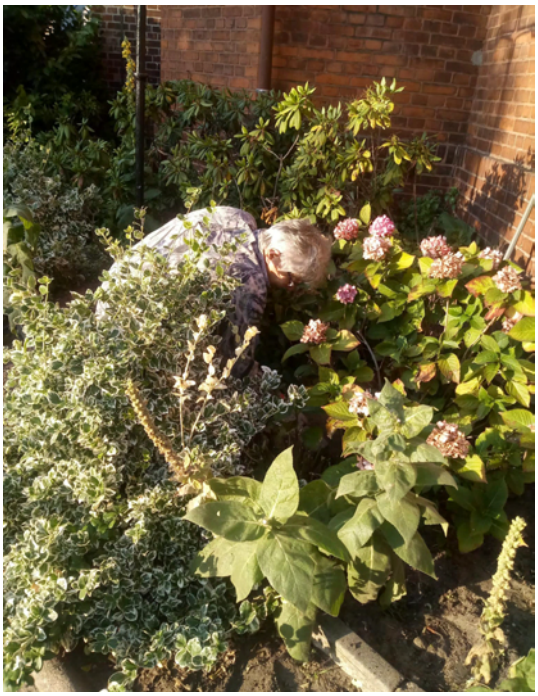

RYCERZE ŚW. JACKA

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:

Michalina Iga Wiśniewska

Mikołaj Jerzy Kościelniak

Zofia Gadomska

Pola Kreli

Marcin Baca

Maja Wowczuk

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

Do Domu Ojca odeszli

Irena Kolenda

Genowefa Matuszak

Zygmunt Piekarczuk

Kazimiera Hejm

Andrzej Tułacz

Zdzisław Chruściel

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00
W piątek(1.X.) - uroczyste rozpoczęcie Różańca Nabożeństwa różańcowe będą się odbywać o 17:30. Warto pamiętać, że wierni, którzy pobożnie pomodlą się na różańcu (5 dziesiątek) w kościele, kaplicy, rodzinie, społeczności zakonnej mogą dostąpić odpustu zupełnego każdego dnia w ciągu roku, pod zwykłymi warunkami: stan łaski uświęcającej (spowiedź), brak przywiązania do grzechu, intencja zyskania odpustu i modlitwa na intencje Ojca świętego. Zyskany odpust jest darowaniem kary doczesnej za grzechy odpuszczone już co do winy w spowiedzi sakramentalnej.

<u>Msza św. niedzielna jest sprawowana</u>
w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:
o godz. 9.00 – suma,
o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,
o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,
o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581
Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru
o. Kazimierz Marchaj OPraem
Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz
Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl
swojczyce@archidiecezja.wroc.pl
Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -
www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl
Zakładka – U św. Jacka

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres:

danutatettling@rambler.ru